

2.

NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

Nie ten ci żeglarz, co plynie po wodzie
Nieporuszonej nie wiatrem w pogodzie,
Ale kto waly, gdy biją najciężej
Wiosłem zwycięży.

KACPER MIAKOWSKI

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 10 października 1937

№ 41 (147)



Przygotowania do ślubu

Mal. prof. Pieńkowski

Na froncie politycznym

TYDZIEŃ

— Kto ma ucziwy rozum i otwarte serce, dla kogo naród jest bliższy od przyjaciela — niech idzie za mną!

Na zaproszenie organizatorów zjazdu nauczycieli historii, który się odbył w dniu 3. października w Rydze i w którym przyjęli udział minister Oświaty prof. A. Tentelis i minister Spraw Społecznych A. Berziusz, ostatni wygłosił odczyt o osobie, życiu i pracach Prezydenta Państwa d-ra K. Ulmanisa. Minister Berziusz zaznaczył, że jest ogromnie trudno odzwierciedlić w słowach, pełne życie człowieka, który z zapałem poprowadził naród do walki o wolność, z wielkim rozumem zbudował państwo i miłością serca zjednoczył naród.

Minister zacytował słowa Prezydenta, wypowiedziane przez Niego na trzecim święcie pracy: „Kto ma ucziwy rozum i otwarte serce, dla kogo Naród jest bliższy od przyjaciela — niech idzie za mną!”. W tych krótkich słowach mieści się cały światopogląd Prezydenta, mówił minister Berziusz. Prezydent nie ma życia osobistego, nie zna wytchnienia, gdyż ma przed sobą tylko jeden cel, tylko w jednym kierunku pracuje jego myśl twórcza, a celem tym jest dobro Narodu i Państwa.

— Minister W. Munters — przewodniczącym podkomisji do rozpatrzenia za targu japońsko - chińskiego. Komitet 25. powołany przez Ligę Narodów do uregulowania konfliktu pomiędzy Japonią a Chinami wyłonił podkomisję, w skład której wchodzi reprezentanci Polski, Australii, Belgii, Anglii, Chin, Ekwadoru, Francji, Nowej Zelandii, Holandii, Szwecji i Rosji Sowieckiej.

Przewodniczyć obradom podkomisji będzie Minister Spraw Zagranicznych Łotwy — W. Munters.

— Poseł J. Feldmanis — prezesem Komisji przy Radzie Ligi Narodów. Nowym sukcesem delegacji łotewskiej w Genewie jest nominacja posła J. Feldmanisa na prezesa osobnej Komisji do sprawy rozlokowania uciekinierów z Iraku w Syrii.

Dotychczas na czele tej Komisji stał delegat Hiszpanii, obecnie zaś, po wyjściu Hiszpanii ze składu Rady Ligi Narodów, na jego miejsce został obrany przedstawiciel Łotwy.

— Poświęcenie nowego budynku aizsargów — lotników. 2-go października na lotnisku Spilwe został poświęcony i oddany do użytku nowy gmach przeznaczony dla lotnictwa aizsargów. Na uroczystości byli obecni przedstawiciele rządu, wojskowości i samorządu miejskiego, przy czym burmistrz miasta Rygi R. Liepiņš przekazał dowództwu aizsargów ufundowany przez Magistrat ryski samolot typu KOD 2.

Minister Berziusz wygłosił przemówienie, w którym nawoływał lotników — aizsargów, by zawsze szli za wskazaniem Naczelnego Wodza Prezydenta Państwa d-ra K. Ulmanisa, i pamiętać stale, że każdy z nich ma przed sobą cel, który się zawiera nie w służbie jednostce — lecz Narodu i Państwa.

— Nowy attaché wojskowy w Rydze. Na stanowisko litewskiego attaché wojskowego w państwach bałtyckich z rezydencją w Rydze został mianowany podplk. sztabu gen. Paweł Meszkauskas.

Wiadomości gospodarcze

— Lotewski Bank Kredytowy ogłosił przegląd swej działalności za 1936 rok. Działalność banku, poza operacjami czysto bankowymi, wyrażała się w udzielaniu kredytów miastom i państwowym przedsiębiorstwom autonomicznym, w likwidacji instytucji kredytowych, handl.-przemysłowych i kooperacyjnych, które miały trudności płatnicze. Dalej bank udzielał swego poparcia przy zakładaniu nowych narodowych przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych oraz skupował nieruchomości na potrzeby instytucji państwowych i budowę monumentalnych gmachów.

Kapitał akcyjny banku wynosi obecnie 40 milionów latów. Rok 1936 bank zakończył czystym zyskiem w sumie 389,445 latów.

— Budowa Kegums'u — w przyspieszonym tempie. Wobec tego, iż szereg prac budowlanych w Kegums powinny być ukończone do nastania mrozów, roboty prowadzone się bardzo intensywnie. Obecnie zatrudnionych jest 1500 robotników.

— Dostawa buraków cukrowych odbywa się w pełni i cukrownie są już zaopatrzone w taką ilość, że mogą już pracować bez przerwy. W związku z tym w dniu 1-go października rozpoczęły kampanię cukrową cukrownie lepajńska i krustpilska. w dniu 2-go października jełgawska.

— Nowa konwencja handlowa pomiędzy Łotwą a Francją. W Paryżu została podpisana nowa konwencja handlowa pomiędzy Łotwą a Francją, która jest dogodniejszą dla Łotwy, niż dawna, gdyż przewiduje taryfy minimalne na wszystkie towary w eksporcie, w wywozienie których do Francji zainteresowana jest Łotwa.

— Uzdrawisko Baldone ostatnimi laty szybko, się rozwija i rozrasta. W roku

bieżącym zarząd uzdrawiska przystąpił do budowy nowego gmachu, gdzie się będą mieściły wanny siarczkane i kwaso-węglowe, natryski lecznicze, wanny świetlne i basen do pływania — urządzone według najnowszych wymagań leczniczych i technicznych.

Koszta nowego gmachu wynoszą 500.000 latów.

— Łotwa może eksportować 114.000 sztandartów lasu. Na konferencji eksporterów lasu, odbytej w Sztokholmie, na której Łotwa była reprezentowana przez delegację Izby Handlowo-Przemysłowej, ustalono, że Łotwie przysługuje prawo eksportu pilowanego lasu w wysokości 114.000 sztandartów.

— Nowe blankiety wekslowe. Ukazały się wydane przez departament podatkowy nowe blankiety wekslowe. Wkrótce ukazać się także blankiety wekslowe na określone sumy, wysokości do 2.000 — latów.

— Ministerstwo Komunikacji zamierza zamówić 1000 nowych wozów towarowych. Ostatnimi laty, wobec wzmoczonego transportu na kolejach odczuwał się brak wozów towarowych i platform. Dla usunięcia tego braku Ministerstwo Komunikacji zamierza zamówić 20 nowych parowozów, przeważnie typu towarowego. Parowozy zamierza się zamówić w Niemczech i część ich ma przybyć do Łotwy już w grudniu. 300 wozów zbudują w warsztatach kolejowych, a zamówienie na 700 wagonów ma otrzymać „Wairogs”.

— Popyt na marmeladę łotewską za granicą. Szereg fabryk słodczy eksportuje za granicę także marmeladę, która na rynkach zagranicznych cieszy się dużym powodzeniem. Ostatnio większa ilość marmelady była wysłana do Berlina i Londynu.

Członkowi Zarządu P. Z. N. p. Michalinie Zygmundowej
z powodu zgonu Jej Matki

Ś. † P.

Bronisławy Lepo

wyraża głębokie współczucie

Polski Związek Nauczycielski w Rydze

W ŁOTWIE

POLSKA KSIĘGARNIA G. BUTKIEWICZA

przy ul. Kr. Barona i Elizabetes 14, tel. 26273.

POLECA: **SPIEWNIK KOŚCIELNY KSIĘDZA SIEDLECKIEGO**, oraz różne książki do nabożeństwa.

Jest też do nabycia **SIOWNIK ŁOTEWSKO - POLSKI** przeznaczony specjalnie dla polskich robotników rolnych

Życie kulturalno - oświatowe

— Fundusz ministra W. Rubulsa. W Rydze ukonstytuował się tymczasowy zarząd funduszu ku uczczeniu ś. p. min. Władysława Rubulsa w składzie: Ks. biskupa Rancana, dr. Alks'a, dyr. J. Rubulsa, burmistrza J. Wołonta, burmistrza A. Priedulana i G. Uljana jako sekretarza. Nowo założone towarzystwo wzywa wszystkich przyjaciół i zwolenników Zmarłego do przystąpienia do towarzystwa, celem należytego uczczenia pamięci zasłużonego narodowego i politycznego działacza.

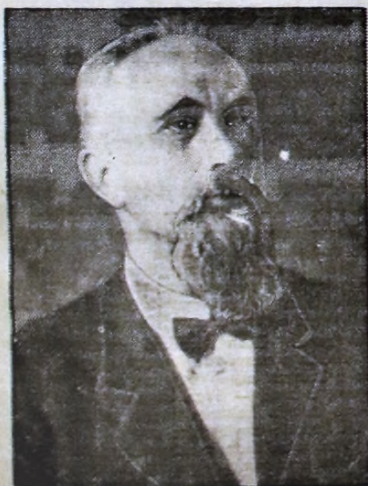
Walne zebranie t-wa, na którym zostanie obrany stały zarząd, odbędzie się 31. października.

— **Gimnazjum z angielskim językiem** wykładowym. Dyrektor departamentu szkół średnich Ministerstwa Oświaty oświadczył przedstawicielom prasy, że zamierza się 1. ryskie miejskie gimnazjum przekształcić w gimnazjum z angielskim językiem wykładowym. Program będzie ułożony na wzór liceum francuskiego.

Będzie to pierwszy zakład średni w Łotwie z angielskim językiem wykładowym. Przy gimnazjum już zostały otwarte klasy przygotowawcze.

— **We wszystkich szkołach miejskich** stolicy kilka godzin poświęconych zostanie w b. roku szkolnym komunikacji miejskiej ze szczególnym uwzględnieniem ruchu ulicznego.

— **W Operze Narodowej** w Rydze odbyło się uroczyste przedstawienie opery **Alfreda Kalnińsza „Baniuta”**. Alfred Kalnińsz należy do najwybitniejszych kompozytorów łotewskich starszego pokolenia. „Baniuta” po raz pierwszy była wystawiona w 1920 roku i jest uważana za pierwszą poważną operę łotewską, która zwróciła na siebie uwagę Europejczyków.



Kompozytor Alfred Kalniņš

— **Akademia Rolnicza**. Z inicjatywy Prezydenta Państwa D-ra K. Ulmanisa otwarty zostanie w Łotwie nowy wyższy zakład naukowy — Akademia Rolnicza, która się będzie mieściła w zamku Wiestursa w Jelgawie. Dotychczasowy wydział Rolniczy Uniwersytetu zostanie przekształcony na Akademię, przy czym program będzie znacznie poszerzony. Dużą uwagę będzie się zwracało na przygotowanie praktyczne aspirantów, gdyż każdy aspirant będzie przyjęty do Akademii tylko wtedy, jeśli odbędzie rok praktyki rolnej w gospodarstwie wiejskim, przy czym nie w ojcowiznie lub u krewnych, lecz w gospodarstwie obcym.

Akademia rozpocznie swą działalność po wyjaśnieniu spraw natury technicznej. W bieżącym roku wydział Rolniczy Uniwersytetu pozostanie jeszcze w Rydze.

— **Koncert ku czci Karola Szymanowskiego**. W dniu 5. października radio łotewskie transmitowało Koncert z Festiwalu Sztuki Polskiej z Warszawy, poświęcony utworom Karola Szymanowskiego. W koncercie tym uczestniczyli Ewa Turcka-Bandrowska, Irena Dubiska, Maurycy Janowski, orkiestra i chór.

Przed audycją kompozytor Zaličs wygłosił odczyt o twórczości Karola Szymanowskiego.

— **Wieczór poświęcony pamięci poety J. Akuraters'a**. Łotewski Związek Prasowy w końcu października urządza w sali „Briwa Zeme” wieczór ku czci J. Akuraters'a. Na program się złożą: przemówienie prezesa Związku J. Druwy, referat pisarza Ligotniu Jekaba i produkcje artystyczne.

M. Reiznekówna

Nauczycielka Polskiego Gimnazjum w Rydze

LEKCJE GRY NA FORTEPIANIE

Wykłady w języku polskim
Ul. Merkiela 6. m. 12. Tel. 28872

Miejska Podstawowa Polska Szkoła Wieczorowa w Rydze

uprzejmie zaprasza
Szanownych Rodaków
na doroczny programowy

wieczorek szkolny

w dniu 20. listopada b. r. w lokalu 1-szej miejskiej łotewskiej szkoły podstawowej (przy bulwarze Kalpaka 8).

Po programie — **ZABAWA TANECZNA.**



Wybraniec fortuny. Iwan Obrazcov, obywatel z Łotgalii, wygrał na loterii Czerw. Krzyża 40.000 Ł

SPORT

— **Mecz piłki nożnej Łotwa — Austria**. Reprezentacja piłkarska Łotwy rozegrała 5 października we Wiedniu mecz piłki nożnej z reprezentacją Austrii. Zawody te wchodziły w rozgrywki o mistrzostwo Europy. Zwycięstwo odniosła Austria w stosunku 2:1. Zaszczepny ten dla Łotwy rezultat należy uważać za bardzo dobry, gdyż zawodowa drużyna austriacka należy do najsilniejszych w Europie, a oprócz tego drużyna łotewska grała prawie cały czas w składzie 10 osób, gdyż jeden zawodnik łotewski doznał uszkodzenia nogi.

— **Walki zapaśnicze** pomiędzy reprezentacją Łotwy i Estonii. W Rydze odbył się turniej walk zapaśniczych pomiędzy Łotwy i Estonią. Zwyciężyła reprezentacja Estonii w stosunku 4:3, przy czym ostatni punkt dla Estonii zdobył znany zapaśnik estoński Palusalu, zwycięzca w wadze ciężkiej na ostatniej Olimpiadzie w Berlinie, gdzie uzyskał złoty medal olimpijski dla Estonii.

— **Zawody lekkoatletyczne** Estonia — Litwa zakończyły się sromotną porażką Litwinów 11:54. Z 15-tu pierwszych miejsc Estończycy zdobyli 11-cie.

Powiadamiam Szanownych Rodaków, że mając przerwę w pracy wykonam tanio i sumiennie wszelkie obstarunki druków, n. p.: bilety wizytowe, bilety na wieczory szkolne, programy itd. O zamówieniach powiadomić zawczasu pocztówką pod adresem: Riga, Hospitalu iela 34, m. 41.

J. MOCZULSKI

Listy z ZSRR

Rosja boi się cudzoziemców

Nieufność i wrogie nastawienie wobec obcokrajowców nigdy może nie przybrało tak ostrych form, jak obecnie, po ostatniej „czystce”. Najwięcej ucierpieli na tym oczywiście obywatele tych państw, których stosunek do Sowietów nie jest idealny. Poza tym jednak widoczne jest tam dążenie do oczyszczenia kraju z wszystkich obcokrajowców, z wyjątkiem oficjalnych turystów, dyplomatów, przedstawicieli prasy i paru techników-specjalistów.

Nawet zagranicznym korespondentom przedłuża się pozwolenie na pobyt każdorazowo tylko o 3 miesiące. Spośród setek zagranicznych inżynierów, którzy napłynęli do Rosji sowieckiej w pierwszych latach uprzemysłowienia, pozostało już niewiele a i tych starają się tam pozbyć możliwie tak szybko, jak tylko pozwala na to kontrakt. Tylko nie wielu amerykańskich inżynierów-specjalistów chcą w Sowietach zatrzymać. Głównie inżynierów lotnictwa, oraz techników radiowych i telewizyjnych. Przeważnie są to przedstawiciele największych firm amerykańskich. Nieliczna grupa brytyjskich obywateli, z wyjątkiem dyplomatów i dziennikarzy, która do niedawna bawiła w Sowietach, została wezwana do opuszczenia kraju. Czystka wśród obcokrajowców doprowadziła też do masowych aresztowań, w tym głównie obywateli niemieckich. Obecnie przebywa jeszcze około 200 Niemców w więzieniu, a wielu już wysiedlono. Mówią też, że wśród ostatnio aresztowanych znajduje się 140 Węgrów.

Niemal codziennie wytacza prasa sowiecka ciężkie działa przeciw „zagranicznym szpiegom”: wynik jest taki, że żaden obywatel sowiecki nie waży się na utrzymywanie stosunków z obcokrajowcami. Słyszałem, że pewien rosyjski lekarz wahał się leczyć dalej swego pacjenta, ponieważ pacjent ten był obcokrajowcem. Jeden z moich znajomych — Amerykanin — chciał się porozumieć z pewnym znanym literatem sowieckim w sprawie zakupienia dla Ameryki prawa wydania jego ostatniego dzieła. Ów autor zażądał naprzód listu z wyszczególnieniem powodów projektowanego spotkania, a odpowiedź na to pismo przyszła bez podpisu. W końcu oświadczył on gotowość przysłania swego samochodu i odwiedzenia mego znajomego do swej willi podmiejskiej. Nie chciał się jednak zgodzić, aby jego samochód zatrzymał się przed ambasadą amerykańską i zaproponował zamiast tego inny, neutralny punkt.

Rosjanie, nauczyciele języka rosyjskiego, wzbraniają się odpowiadać w mieszkaniach swych uczniów, o ile to są obcokrajowcy.

W śródziemnomorskim kotle

KORSARSTWO

W dawnych wiekach bandytyzm morski był bardzo rozpowszechniony. Uzbrojeni rozbójnicy napadali okręty handlowe, ażeby złupić towar, a załogę sprzedać w niewolę. Szczególnie północno-a amerykańskie państwa mużuhanów roili się od zawodowych bandytów, którzy nieustannie napastowali okręty kupców chrześcijańskich. Toteż w ostrych czasach okręty handlowe musiały się uzbrajać choć w kilka czy w kilkanaście cięższych armat, teby się bronić przed korsarzami.

Dziś już statki handlowe broni z sobą wcale nie zabierają, bo na morzach jest na ogół bezpiecznie i spokojnie. Silne floty wojenne mocarstw europejskich są dostateczną policją morską. Chyba gdzieś na dalekim Oceanie Spokojnym u brzegów Chin, zdarzają się jeszcze napady piratów.

Toteż tym większe wrażenie wywołały w Europie wieści, że nagle tak blisko Morze Śródziemne przestało być bezpiecznym. Pojawily się na nim łodzie podwodne i samoloty występujące bez żadnych barw narodowych lub pod nieznanym godłem czarnego krzyża w białym polu. Te łodzie i samoloty poczęły napastować torpedami i obrzucać bombami statki rozmaitej narodowości, przeważnie angielskie i francuskie, tak wojenne, jako i handlowe.

Najgroźniejsze były nieudane napaści tych łodzi podwodnych i kontrtorpedowców brytyjskie rzucące u brzegów Hiszpanii, ażeby nie dopuszczać dowozów broni i amunicji. Ostatni taki wypadek

Nie znaczy to jednak, aby oficjalni turyści, którzy biorą udział w wycieczkach, organizowanych przez Inturist, mieli się obawiać jakichkolwiek nieprzyjemności, skoro im się udało przekroczyć granicę. Natomiast niezwykle ostrożności stosuje się, aby nie dopuścić do wjazdu osób niepożądanych. Nawet takim turystom, którzy posiadają prawidłowe wizy, odmawiano niejednokrotnie prawa wjazdu z USA do Leningradu, nie pozwolono wyjść na ląd. Wśród nich znajdowała się niejaka pani Dorota Thompson, którą prawdopodobnie pomieszano ze znaną amerykańską dziennikarką i późniejszą żoną literata Sinclaira Lewisa, jakkolwiek, prócz nazwiska, nic z nią nie ma wspólnego. Podobnie powiodło się niejakiemu Wiliamowi White, który miał pecha, że nazywał się tak, jak autor książki o Unii Sowieckiej, książki, która się bardzo w Sowietach nie podobała. A już zupełnie nie można wytłumaczyć wypadku, kiedy to z dwu bliźniaków jednemu zezwolono na wjazd a drugiemu tego prawa odmówiono. Skoro się jednak przekroczyło granicę, to nie odczuwa się już zupełnie śladów walki przeciw obcokrajowcom. Turysta może się w Rosji tak samo swobodnie poruszać, jak w każdym innym kraju na kontynencie.

Niewątpliwie w związku z obawą przed szpiegami nie wolno obecnie turystom zwiedzać największych fabryk w sowieckich centrach przemysłowych. Nie pozwolono m. i. np. na zwiedzenie największej fabryki samochodów w Gorkim, która zatrudnia 37.000 robotników, ani fabryki traktorów w Stalingradzie, ani fabryki maszyn rolniczych w Rostowie nad Donem. A aż do czerwca br. znajdowało się zwiedzenie tych fabryk stale w programach wycieczek Inturista. W ciągu 5-dniowej podróży parowcem po Woldze przeżywałem wielokrotnie moment, że wszyscy pasażerowie musieli wędrować pod pokład skoro tylko parowiec zbliżył się do któregoś z nowych wielkich mostów.

— MIĘDZY CHINAMI A SOWIETAMI za-

warty został podobno sojusz zaczepno-odporny. Oba państwa mają mieć w Ulan-Bator wspólny komitet obrony, mają współdziałać w konflikcie chińsko-japońskim, Sowiety dostarczą Chinom amunicji, ochotników i specjalistów-instruktorów, Chiny zaś w zamian za to pozwolą na działalność chińskiej partii komunistycznej, udzielić koncesji Sowietom na budowę kolei przez Mongolię Zewnętrzną, wreszcie usuną z Chin wszystkie obce wpływy poza sowieckimi.

miał miejsce u wybrzeża należącego do czerwonych rządowców hiszpańskich. Szkodny nie są dotąd bardzo wielkie. Zatopiono parę mniejszych statków handlowych, między nimi dwa sowieckie.

Jednak w Londynie i w Paryżu zapanowało wielkie oburzenie. Jest rzeczą oczywistą, że nowoczesni korsarze nie są bandytami, bo nie rabują okrętów, tylko usiłują je zatopić. Są to więc korsarze wojskowi i polityczni. Ale jakie to może być państwo, które się ucieka do takiej bezimiennej, podstępnej wojny? Ponieważ Włochy i Niemcy popierają powstańców hiszpańskich i ostatnimi czasami domagały się od Anglii i Francji swobody dostaw wojennych dla swoich protegowanych, Anglii zaś i Francuzi nie chcieli się na to zgodzić, powstało podejrzenie, że to włoskie lub niemieckie łodzie i samoloty zaczęły w ten sposób walkę z angielsko-francuską strażą na wodach hiszpańskich. Najgroźniej oskarżają o to Włochów i Niemców Sowiety, niby dlatego, że zatopiono dwa handlowe statki rosyjskie.

Niemcy i Włochy gorąco tym oskarżeniom zaprzeczyły. Anglia zaś i Francja zwołały do Noyon pod Genewą w czasie obecnej sesji Ligi Narodów osobną międzynarodową naradę nad zapewnieniem bezpieczeństwa na Morzu Śródziemnym. Postanowiono uruchomić silną policję z blisko 90 statków wojennych oraz znacznej liczby samolotów, ażeby kraźnia po całym zagrożonym morzu i polowała na korsarzy. Ale za to straż brzegów Hiszpanii przed dowozem broni i amunicji postanowiono tymczasem przerwać.

NA SZEROKI

Zdaje się, że tajemniczym nowoczesnym korsarzem o to głównie chodziło. Bardzo trudno będzie ich wykryć, bo teraz, gdy 90 okrętów na nich czatuje, pewno się ukryją, tym bardziej, że broń i amunicja może do Hiszpanii płynąć. Najprawdopodobniej całą tę śródziemnomorską awanturę wywołały Sowiety, a dla odwrócenia uwagi najgroźniej krzyczą i obwiniają Włochów i Niemców.

Sowiety znów się ostatnio obrażyły na Niemcy i Włochy z powodu przeciwbolszewickich przemówień Mussoliniego i Hitlera. Toteż chcąc im przeszkadzać w Hiszpanii, a popierając czerwonych przeciwko powstańcom, namówiła prawdopodobnie Moskwa czerwony rząd hiszpański do rozpoczęcia korsarstwa, w pierwszym rządzie wymierzonego przeciwko kontrtorpedowcom angielskim, przeszkadzającym w dowozie broni dla czerwonej Hiszpanii. A. P.

RZĄD ZSSR PRZESŁAŁ PRZESOWI LONDYŃSKIEGO KOMITETU NIEINTERWENCJI

NOTE, w której domaga się zniesienia kontroli granic hiszpańskich i otwarcia granicy między Francją a Hiszpanią. ZSSR oświadcza, że po odwołaniu przez Anglię i Francję okrętów od wybrzeży hiszpańskich kontrola granic Hiszpanii przestała istnieć, skutkiem czego wytworzyła się sytuacja korzystna dla generała Franco. Stanowi to ruinę idei nieinterwencji. Dla przywrócenia równowagi konieczne jest otwarcie granicy francusko-hiszpańskiej.

GEN. FRANCO TWORZY RZĄD. St. Jean

de Luz. Havaś donosi, że powstańcy hiszpańscy zamierzają utworzyć normalny rząd w zajętych przez siebie prowincjach kraju. Wielka rada „Falangi” hiszpańskiej opracowuje w tej sprawie plan, według którego ma być powołana wielka rada podług wzorów włoskich. Decyzję w tej sprawie powziął gen. Franco już w kwietniu r. b. Rada ma się składać z 50 członków.

SAMOLOTY POWSTAŃCZE ZBOMBARDOWAŁY WALENCJĘ RZUCAJĄC OKOŁO 100

BOMB. Agencja Havasa donosi, że dwie eskadry samolotów powstańczych w niedzielę rano ukazały się nad Walencją, lecąc na znacznej wysokości. Rzuciły one na dworzec kolejowy i sąsiednie dzielnice około 100 bomb, zabijając wiele osób.

Według wiadomości Havasa z kół miarodajnych, podczas bombardowania zginęło 27, rany zaś odniosło około 60 osób. Całkowicie zburzone zostały 22 domy i dwa kinematografy. Specjalny korespondent Havasa wkrótce po bombardowaniu zwiadał zniszczone dzielnice, stwierdzając, że ulice ich były zwałowane gruzami. Samoloty powstańcze rzuciły bomby wagi 300—500 kg. Niektóre bomby zostały rozbite na drobne odłamki.

BARCELONA OSTRZELANA Z MORZA

Okręt powstańczy, korzystając z ciemności, podpłynął do Barcelony i dał kilka strzałów bez celu w kierunku miasta. Pociski spowodowały śmierć i rany wielu osób. Nie wyrządziły one jednak szkód materialnych.

SUKCESY POWSTAŃCÓW NA FRONCIE ASTURYJSKIM. Paryż. Z Salamanki donoszą:

Komunikat głównej kwatery wojsk powstańczych podaje, że na odcinku wschodnim frontu asturyjskiego oddziały narodowe kontynuują ofensywę i zajęły szereg miejscowości, położonych na płaskowzgórzu. W ten sposób tereny na północ od góry Europa zostały całkowicie okrażone.

Na froncie Leon pomimo gwałtownych deszczów oddziały narodowe posuwają się naprzód. Jedna z kolumn zajęła wzgórze na północ od Val delugero, a inna — Pena Aguia i Loma del Ajo. Wreszcie trzecia kolumna zajęła przełęcz San Justo. Na froncie madryckim zwykła działalność artyleryjska, a na froncie aragońskim działalność artyleryjska i utarczki piechoty. Lotnictwo nieprzejadelskie rzuciło bomby na kilka wsi na północnym froncie, powodując straty wśród ludności cywilnej.

M ŚWIECIE

Więści z Polski

— 126 SAMOLOTÓW ZOSTAŁO PRZEKAZANE ARMII 26,9 W WARSZAWIE NA POLU MOKOTOWSKIM. Przyjął samoloty imieniem Marszałka Śmigłego Rydza wiceminister spraw wojskowych gen. Głuchowski. Było wśród samolotów 88 maszyny szkolne RWD-8, 20 turystycznych RWD-13, 19 akrobacyjnych RWD-10 i 3 sanitarne RWD-13 S. Prawie połowę — gdyż 51 — ufundował Śląsk.

— LOPP. ŚWIECIŁ SWÓJ XIV DOROCZNY TYDZIEŃ LOTNICZY. LOPP. liczy obecnie 1481 tys. członków (przed 10 laty było tylko 246 tys.). Budżet roczny sięga 4 milionów złotych. Zbudowano w ciągu roku dla państwa 130 nowych samolotów, zakupiono 50 silników, otwarto szkołę pilotów w Aleksandrowicach na Śląsku, zakupiono balon, subwencjonowano Instytut Techniczny Lotnictwa w Warszawie, Studium Lotnicze i Instytut Techniki Szybownictwa we Lwowie, budowę obserwatorium na Czarnohorze, wykupiono tereny pod lotniska w ośmiu miejscowościach, zbudowano 150 nowych szybowców, 3 wieże spadochronowe, 15 hangarów itd., itd.

— OGÓLNY STAN ZBIÓRKI NA FOM NA DZIEŃ 1.9. r. b. wyniósł Zł. 5.723.699.50. Suma ta łącznie z zebraną przez wojsko kwotą na budowę łodzi podwodnej przekroczyła Zł. 8.400.000. Koszt łodzi podwodnej, która obecnie jest budowana ze zbiórki społecznej, wynosi Zł. 8.200.000 bez kosztów uzbrojenia, które pokryje Kierownictwo Marynarki Wojennej z normalnego budżetu państwowego. Zbiórka więc na łódź podwodną została zamknięta nadwyżką paruset tysięcy złotych, która przeznaczona zostaje na ściegacze, na których budowę prowadzi teraz zbiórkę LMK w ramach FOM.

— „DAR POMORZA“ WYRUSZYŁ Z GDYNI 18.9 w kilkomiesięczną podróż ćwiczebną na wody Atlantyku i Pacyfiku z uczniami Państwowej Szkoły Morskiej. Statek wynosi 111 osób, w tym 11 oficerów, 56 uczniów, 11 jungów, reszta stanowi załogę zawodową. Jako lekarz okrętowy wyjechał znany podróżnik dr. Korabiewicz. Powrót nastąpi w kwietniu 1938 r.

— NAD BAŁTYKIEM ZBUDOWANA BĘDZIE SZOSA między Karwią a Dębami, co uodostępni tę piękną miejscowość nadmorską szerszym warstwom miłośników morza.

— W ZALESZCZYKACH w związku z winobranieniem odbyły się 19.9 wspaniałe dożynki.

— W CHELMIE DOKOŃCZONE będą zaczęte przed kilkunastu laty budynki dla dyrekcji kolejowej i przeniesiona będzie do nowego jakby miasteczka urzędniczego dyrekcja z Radomia. Na dokończenie budowli przeznaczono 2 miliony złotych.

— 44.229 POJAZDÓW MECHANICZNYCH było w Polsce 1. września. Toteż i spożycie benzyny w kraju wzrosło już o 46%.

— W GDYNI NA 100 MIESZKAŃCÓW JEST 54 MEŻCZYZYN I 46 KOBIET, gdy w innych miastach Polski zachodzi zjawisko odwrotne: ogółem przypada 47 mężczyzn na 53 kobiety.

— KOLEJOWE PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE z okazji dziesięciolecia swego istnienia urządziło „Dzień Kolejarza Polskiego“. Główne uroczystości odbyły się w niedzielę 26,9 w Toruniu, dokąd przybył także minister komunikacji Ulrich. Obecnie K.P.W. liczy 100.000 członków i posiada 500 ognisk, które są cennymi placówkami społecznymi zwłaszcza na Kresach Wschodnich.

— W POLSCE ŻYDZI STANOWIĄ TYLKO 1% LUDNOŚCI ROLNICZEJ, natomiast 62% ludności zajmującej się handlem, a 23% ludności żyjącej z przemysłu i rękodziela. Żydzi stanowią 10% ludności ogólnej, 30% zaś ludności miejskiej.

— NOWY MOST PRZEZ WISŁĘ we Włocławku im. Marszałka Śmigłego-Rydza został otwarty 25.9. Most zbudowano w ciągu trzech lat kosztem 7 milionów złotych. Otwarcia dokonał osobiście Marszałek Śmigły-Rydz. Miasto było wspaniale udekorowane. Obywatele miasta ofiarowali na potrzeby armii 43.000 zł.

— NOWA FORMA AUDYCJI DLA POLAKÓW ZA GRANICĄ. Audycja dla Polaków za granicą w bieżącym programie jesienno-zimowym zmieniła

nico swoją formę. Składać się ona będzie z dwóch części, a mianowicie: z audycji dla dzieci i młodzieży i z audycji dla starszych.

Dnia 16. października o godz. 19.00 nadane zostaną piosenki i recytacje dla dzieci objęte tytułem „Snują się nitki babiego lata“, oraz w części drugiej — audycja muzyczno-słowna w opracowaniu Zenona Skierskiego, „Polesie“. Audycja ta będzie jedną z interesującego cyklu, uwzględnianego w godzinach przeznaczonych dla Polaków za granicą p. t. „Polska i jej bogactwa“. Omówione tutaj zostaną poszczególne części naszego kraju, ich krajobraz, bogactwa naturalne, nasyczość i formy życia.

— OTWARCIE VI KURSU WIEDZY O POLSCE DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY. Tegoroczny VI-ty z kolei Kurs Wiedzy o Polsce, organizowany dla młodzieży polskiej z zagranicy przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, rozpoczyna się uroczystym otwarciem w dniu października b. r.

Otwarcie kursu odbędzie się w Gdyni, w obecności Prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy, wojewody pomorskiego, Władysława Raczkiewicza, w sali Kolejowego Przystanku Wojskowego. Przemówienia wygłoszą przedstawiciele władz, Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej, oraz przybyły na Kurs młodzieży.

Po uroczystości otwarcia odbędzie się wieczór zapoznawczy uczestników Kursu.

Wojna w Ch.nach.

— JAPOŃCZYCY CELEM ZDEMORALIZOWANIA ARMII i ludności chińskiej podjęli masowe naloty samolotów bombowych na miasta. 21.9 zaatakowało stolicę Chin, Nankin, 40 samolotów japońskich, które zasypały miasto bombami. To samo miało miejsce w Kantonie.

— JAPOŃCZYCY ZBOMBARDOWALI w ostatnich dniach 65 miast i wiele wsi chińskich. Zabitych zostało przeszło 6000 osób.

— GWALTOWNA BITWA POD SZANGHAJEM. Szanghaj. Bitwa pod Szanghajem trwa z

wzrastającą gwałtownością. Japończycy twierdzą, że posuwają się w kierunku zachodnim od Lotien, pomimo silnego oporu Chińczyków, są już w odległości kilku mil od Kia-Ting, jednego z ważniejszych punktów drugiej chińskiej linii obronnej.

Walki w pasie Czapei, przeplatane gwałtownymi atakami na bagnety, trwają dzień i noc, pociągając za sobą wiele ofiar. W międzyczasie japońskie okręty wojenne ostrzeliwują bez przerwy Pao-Tung. Na rozkaz gen. Yen-Siszana, gubernatora prowincji Szansi, rozstrzelano gen. Li-Fu-Yina za oddanie Japończykom północnej części prowincji Szansi.

Źródła chińskie podają, iż oddziały chińskie odparły na linii kolejowej Tientsin Pukew gwałtowne natarcie Japończyków na północ od Te-Czeu, które — wbrew twierdzeniom japońskim — ma się znajdować wciąż w rękach chińskich.

Przedstawiciel armii japońskiej oświadczył, iż wojska japońskie posunęły się przeciętnie o 500 m na froncie długości 14 km. na północ od Lotien, pomimo zacieklej obrony oddziałów chińskich. Posuwanie się Japończyków zaakcentowało się w dwóch kierunkach: 1) w stronę Kiating wzdłuż drogi Lotien-Kiating, oraz 2) z Liu-Nang w kierunku Nan-Siang, gdzie Japończycy posunęli się od soboty o 3 i pół km. Jasne jest, że wojska japońskie prowadzą ruch oskrzydający, w celu otoczenia prawego skrzydła wojsk chińskich w Kiang-Uan i Czapei. Trzy japońskie samoloty bombowe zrzucały wielkie bomby na dworzec północny w Szanghaju. Szkody są bardzo wielkie.

— ZAJĘCIE WYSP W POBLIŻU HONG-KONG, Hong-Kong. Wojska japońskie zajęły dziś 3 wysepki, położone w pobliżu Hong-Kongu i stanowiące pozycję kluczową dla całej zatoki Kantonńskiej. Oddziały japońskie dokonały lądowania pod ochroną 6 okrętów wojennych i zamierzają wnieść na największej z wysepki wielkie lotnisko. Założenie takiego lotniska w bezpośredniej bliskości Kantonu zaniepokoiło w wysokim stopniu władze chińskie.

— GEN. MATSUI CIĘŻKO RANNY. Szanghaj. Prasa chińska donosi, że naczelny dowódca sił japońskich na froncie szanghajskim, gen. Matsui, został ciężko ranny.

W Palestynie

— JAK PRZYGOTOWYWANO WIELKĄ REWOLTE W PALESTYNI. Londyn. „Daily Herald“ podaje sensacyjne szczegóły o powodach zamordowania brytyjskiego komisarza rządowego w Galilei Andrews, który, jak wiadomo, zabity został 26 września przez niewykrzytych sprawców, gdy wychodził z kościoła anglikańskiego w Nazarecie.

Według dziennika, materiał dowodowy, jaki obecnie nadszedł do Londynu, wykazuje, że komisarz Andrews został zamordowany przez Arabów dlatego, że wpadł na trop spisku, mającego na celu przygotowanie rewolty arabskiej w Palestynie. Plan tej rewolty przygotowany być miał w czasie konferencji arabskiej, która odbywała się w dn. 8. września w Bludnanie w Syrii. Konferencja ta miała wypowiedzieć się za stworzeniem wielkiego zjednoczonego cesarstwa arabskiego, obejmującego Transjordanie, Syrię, Irak i Palestynę, a którego naczelnym władcą zostalby mufti z Jerozolimy.

Na konferencji w Bludnanie, pisze dalej „Daily Herald“ wysłanni muftiego zostali poinformowani o zakupieniu w Europie dużych zapasów broni, które rozmieszczone w oznaczonych punktach Iraku w oczekiwaniu na planowane powstanie. Tajne składy broni i amunicji miały być również przygotowane w Syrii. Agenci muftiego prowadzili w Syrii i Iraku energiczną propagandę na rzecz rewolty. Cała ta kampania skierowana była przede wszystkim przeciwko projektowi podziału Palestyny na dwa odrębne państwa. Tak np. rozsiewano pogłoskę, że z państwa żydowskiego podjęty zostanie atak 17 milionów żydów, celem podjęcia 6 milionów Arabów w Palestynie, Syrii i Iraku. Na konferencji w Bludnanie agenci muftiego obiecywali, że rząd brytyjski pod presją muftiego zaniecha całego planu podziału, przytaczając na dowód fakt, że w ciągu ostatnich 18 miesięcy rząd brytyjski nie zdołał stłumić kampanii terrorystycznej w Palestynie. Akcja muftiego skierowana była nie tylko przeciwko żydom, ale również i przeciwko umiarkowanemu Arabom oraz wysokim urzędnikom brytyjskim. Od początku r. b. 9 wybitnych Arabów, którzy sprzeciwiali się metodem skrajnych elementów, zostało zamordowanych. Wielu umiarkowanych działaczy arabskich musiało uciekać przed terrorystami do Egiptu lub Syrii, inny oplacali się wysokim okupem.

Mimo, iż osoby przewodców terrorystów arabskich były władzom znane, nie dokonano ich are-

szowań. Kilkakrotnie rząd postanawiał deportować muftiego, ale nigdy tego nie przeprowadził. Przed miesiącem na przykład zarządzone jego aresztowanie, gdy jednak policja przybyła na miejsce, mufti zdołał zbiec nitynym wyjściem, został bowiem na czas ostrzeżony.

Dziennik stawia zarzut administracji brytyjskiej, iż w ubiegłym roku zamordowano ogółem 147 osoby, nie było ani jednego wyroku skazującego za morderstwo. Wyżsi urzędnicy administracji mają być, zdaniem dziennika, przeciwni projektowi podziału.

Iskierki.

— WIZYTA MUSSOLINIEGO W RZESZY. Nastąpił doniosły fakt w życiu Niemiec i Włoch. Dyktator Włoch Mussolini złożył pierwszą swoją zagraniczną wizytę dyktatorowi Niemiec Hitlerowi. 25. września przybył Mussolini do Monachium, gdzie, na dworcu powitał go Hitler. Całe Niemcy entuzjastycznie witały przyjazd Mussoliniego. Monachium i Berlin były wspaniale udekorowane. Hitlerowi nadał Mussolini najwyższą faszystowską godność honorową: „honorowego kaprala milicji faszystowskiej“.

— LIGA NARODÓW przeniosła się 28.9 do nowego gmachu, w którym dotąd obradowały tylko komisje, gdyż gmach nie był jeszcze zupełnie wykończony. Z okazji przenosin przewodniczący tegoż górnego Zgromadzenia Ligi Aga Khan wydał raut na 3 tysiące osób.

— W PARYŻU W TAJEMNICZY SPOSÓB został porwany czy też zabity generał Miller, będący wojskowym wodzem emigracji rosyjskiej.

— NA TEGOROCZNYCH MANEWRACH armii angielskiej był obecny szef sztabu generalnego armii francuskiej gen. Gamelin.

— W OBECNOŚCI KRÓLA WŁOSKIEGO spuszczone w Genui nowy olbrzymi okręt bojowy pancernik „Littorio“ o pojemności 35.000 t., długości 330 m. Jest to bratni okręt spuszczonego w lipcu w Trieście „Vittorio Veneto“. Rodzicami chrzestnymi był Mussolini i żona robotnika stoczni.

— I TURCJA ODBĘDZIE WIELKIE MANEWRY: w drugim tygodniu października nad Morzem Egejskim w okolicach Smyrny.

Dział religijny

Ewangelia na XXI-szą niedzielę po Zielonych Świątkach

ZAPISANA U ŚW. MATEUSZA W ROZDZ. 18, W 23—55

Wówczas: Powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Z królestwem niebieskim ma się podobnie jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął czynić obrachunek, stawiono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ zaś nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i jego żonę i dzieci i wszystko, co posiadał, a dług zwrócić. Ów tedy sługa, upadłszy mu do nóg, błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. A pan ulitował się nad swym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Aliści sługa ów, wychodząc, spotkał jednego ze współtowarzyszów swoich, który mu był winien sto denarów, i, chwyciwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj coś winien! Lecz współsługa jego upadł mu do nóg i błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, ażeby dług oddał. A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili; poszli przeto i powiedzieli panu swemu wszystko co zasłło. Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił, czyż więc nie należało, abyś i ty się zlitował nad współsługą swoim, jak i ja nad tobą się zlitowałem? Toteż rozgniewany pan jego wydał go katom, ażeby zwrócił cały dług. — Podobnie i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebacycie z serc waszych każdy bratu swemu.

NAUKA

I.

Złoto! — Potrafisz, złoto, lekarstwem być i trucizną. Dobroczyzną ręką i kłającym sztyletem. Umiesz więzienie otwierać i w kajdany zakuwać. Wojny wzniecać — lecz i zażegnawać głody i mory! O złoto! Wielka twoja potęga. Sześcieliwy, kto posiadłszy ciebie równocześnie tym samym w twoje nie dostaje się władanie i posiadanie. Sześcieliwy (ach, jak rzadki!), kto bez szkody dla własnej duszy tobą władać się nauczy. Lecz biada, po trzykroć biada temu, kogo ty, ujarzmiwszy, w swój jasyr bierzesz

i swoim niewolnikiem czynisz. Taki skosztowawszy słodkiej rozkoszy trwonienia nie ulęknie się podeptać prawa. Przeobrazi się bez wahania w złodzieja, gdy mu własnego dobra zabraknie.

Marnotrawcą, oszustem, złodziejem, człowiekiem wyzbytym wszelkiego szlachetniejszego czucia serca, wyzbytym wszelkiego miłosierdzia jest ów wysoki urzędnik, który Panu swemu aż 10 tysięcy talentów, przetrwonil! Poznaj z tego, jak wielkie niebezpieczeństwa ze sobą niesie ów kruszec złoty, którego wszyscy tak bardzo pożądamy.

II.

A upadłszy sługa on, prosił go mówiąc:

Miej cierpliwość nade mną, a wszystko Tobie oddam . . .

Ileż to razy, o Jezu, i dla mnie bez mojej prośby miałeś cierpliwość. Nie skończonej cierpliwości Twojej zawdzięczam, że dotąd na ziemi. Wiem, że największym długiem wobec Ciebie, Jezu, jest dług grzechu. A takiego długu, nie siety, dużo nagromadziłem nad głową moją! I nie mam skąd oddać, jeżeli nie wezmę od Tego właśnie, któremu mam płacić, jeżeli słabych sił własnych nie wzmogę skarbami znajdującymi się w Twoich Sakramentach.

III.

Ale on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia . . .

Podobnyś do tego sługi bez serca! Bóg tyle Ci odpuścił, a ty bliźniemu swemu niczego nie chcesz darować! Bóg daruje Ci miliony, ty darować nie potrafisz groszy. Bóg tylko tym przebacza, którzy i sami przebaczać umieją! Groszy, t. zn. błahostek, słabostek, drobnostek, ploteczek Ty darować nie potrafisz? Więc jak ty się modlisz? Czy tak jak Jezus przykazał? Czy też modlisz się opuszczając słowa najważniejsze o odpuszczeniu win winowajcom? Kto nie umie przebaczyć, ten modlitwy Ojca nasz właściwie nadużywa. Mówi bowiem do Boga: Opuść mi Boże, ale ja bliźniemu nie odpuszczę!

François Mauriac

Życie Jezusa

PRZYPowieści

Nad brzegiem jeziora, w otoczeniu wyzwolonych przez siebie dusz, Jezus głosi Królestwo Boże. Na górze atakował faryzeuszów otwarcie, teraz szuka osłony przypowieści. — jak Izajasz, któremu Bóg rozganiwany nakazuje: „Mów, abyś nie był rozumiany, zlej tyle światła, aby nim byli oślepieni . . .” Jezus zwraca się do dzieci i opowiada im powiastki. Szukano zbyt daleko przyczyn ewangelicznych przypowieści: Bóg się zniża, przysiadł obok najmniejszych na ziemi, mówi o tym co znają, o ziarnie, o kłakolu na obsianym zagonie, o kwasie chlebowym; ubiera prawdę w powieść tak prostą, że uczeń jej nie pojmują. Syn człowieczy kryje swoją naukę, chowa ją pod popiołem obrazów, bo nie trzeba uprzedzać go dziny swojej, nie trzeba przyspieszać wyroku śmierci.

Zresztą należy oszczędzać uczniów i samych Dwunastu. Nie chcą odwrócić owych upartych Żydów od wiary w doczesne zwycięstwo ich Króla; tak zakorzenione jest w nich owo przekonanie, że jeszcze w przeddzień jego śmierci synowie Zebedeusza będą żądali tronu. Cierpliwie porównuje Jezus przed nimi Królestwo Boże do ziarna co się mnoży samo i tylko z bie-

giem czasu dojrzewa, do najmniejszego ze wszystkich nasion, które stopniowo staje się dużym drzewem, pełnym gniazd ptasich.

Ale Królestwo Boże to również trochę kwasu zaczynionego z mąką. Całe ciasto ludzkości wyrośnie dzięki lasce tajemnej i wszechpotężnej. Rozszerzą się serca pozornie najbardziej oddalone od Chrystusa. Nie chodzi o głośne zwycięstwa, trzeba zataić miłość pośród świata. Chrystus jeszcze się waha wyjawić im, że on sam będzie tu utajony aż do skończenia świata i że hostia żyć będzie w samym gąszczu ludzkiej ciżby. Przypowieści łagodne i groźne zarazem, bo tak są dobrane, aby oświecić dobrych a złych oślepić: „Wam dano poznać tajemnicę Królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby patrzyli, a nie widzieli i słuchali, a nie rozumieli.” Niechaj inni rozbierają na wszelkie sposoby ów tekst doskonale przejrzyści i straszliwy. To są słowa Boga, który wybiera, rozdziela, przekłada jedną duszę nad drugą — ponieważ jest miłością.

BURZA UCISZONA

Przyjaciele jego, którzy nic nie rozumieli, rozumieli wszakże, że był miłością i że trzeba być szalonym nie trwoga, ale

zauwaniem. Tulili się do niego jak dzieci, jak owce. Pewnego dnia, kiedy chciał się przeprawić na drugą stronę jeziora, zerwała się burza, woda zalewała łódź. A Jezus spał jednak w tyle łodzi na wezgłowiu. Zbudzili go wołaniem: „Mistrzu, ginieemy!” Wtedy wstał i rozkazał morzu i stała się wielka cisza. Patrzyli drżący na tego stojącego człowieka z włosami pełnymi wiatru. Odmienili się przedmiot ich lęku, bo go nie poznawali. Gdzie był ich mistrz taki swojski, ikliwy i gwałtowny? Z poza ciała i krwi wynurzał się i przerażał ich nieznanym Bóg. Leczenie chorób a nawet wskrzeszenie umarłych może być dane wielkiemu prorokowi: im samym się to udawało . . . Ale rozkazywać wiatrom i morzu i znajdować posłuch . . . „Kto to jest?” — zapytywali się ci biedni ludzie. Wszelako poznali głos namiętny, nieco rozdrażniony: „Gdzież wiara wasza?” W głębi duszy Chrystus nie miał żalu do swoich stworzeń, że drżały przed niespodziewanym objawieniem bezgranicznej potęgi. To było więcej aniżeli istoty niekome znieść mogą.

U GERAZENCZYKÓW

Jezus przybił do kraju Gerazenczyków, albo Gadareńczyków, naprzeciwko Galilei w pobliżu wioski Kursi, leżącej dzisiaj w gruzach. Po co mu było przybywać morze? Na owym wybrzeżu gnieździł się wróg odwieczny, który poznawszy Jezusa przestał go kusić. I oto nagi opętaniec wyszedł z grobowców. Szatan dał mu mówić i rwać laucuchy, którymi go krepowano. Podbiegł do Pana i padł mu do nóg: „Cóż

Witold Zechenter

Jan i Jean

Nowela z cyklu
„Polacy w Paryżu”

Zdarta płyta gramofonowa wila się w bladym blasku lamp pod stępionym ostrzem igły. Spod igły wylatywały słowa chrapliwe, zmięte, banalne, a jednak tak urocze, oparte na wnikliwej, sentymentalnej melodii francuskiej rozłożonej na fortepian, na skrzypce i na serce... „i oto znów to zawsze ty, miłości ma jedyna...”

Anka skłoniła lekko głowę na ramię Jana.

— Zmęczonaś? — zapytał.

— Nie...

— Moglibyśmy już pójść z tej dziury — dodał i objął ją silnie.

— Ma przecież nadejść Jean...

Jan spojrział na brudną tarczę zegara nad kontuarem.

— Spóźnia się, jest już siódma...

— Zaczekajmy jeszcze trochę — szepnęła.

— Ależ doskonale! Napij się jeszcze wina? Garçon!

— Nie, nie... głowa mnie boli. Za dużo dziś piłam...

— Dla towarzystwa! Dwa szkła białego!

W kawiarni było pełno. Dym z papierosów leniwie kłębił się u sufitu. Gramofon wyl wciąż o miłości i sercach kochających, o wiosnie, która nadejdzie, o bzach, które zakwitną...

Jan przyzwyczajony był do wina — był we Francji już trzy lata. Nawróżd na fermie, potem dostał pracę przy robotach

ci do mnie, Jezusie, Synu Boga Najwyższego. Błagam Cię, nie dręcz mnie!” Utrzymał, że się nazywa „legion”, po uwolnieniu człowieka opętanego otrzymał łaskę wstąpienia w stado wieprzy, całe zaś stado rzuciło się w głąb jeziora i zatoneło. Pasterze przerażeni zaalarmowali okolice i cała ludność zaklinała Jezusa aby odszedł. Syn człowieczy budził więc nie tylko miłość albo nienawiść, ale i trwogę.

Ludzie z Kursi bali się Chrystusa: strach jest niższą formą wiary. Owi właścianie nie starali się dowiedzieć kim był; był to człowiek, który sprawił, że ich wieprze poszalały. Dziś wieprze... co byłoby jutro, gdyby przebywał dłużej pośród nich? Chłopi dbali więcej o swoje bydlę aniżeli o duszę. Ale nie gniewa to Syna Człowieczego, zaś wyzwolony opętaniec, który obłókl suknię i, siedząc u stóp Pana, błaga by go przy sobie zatrzymał, odbiera rozkaz pozostania tam gdzie jest, ma opowiadać o swoim wyzwoleniu i głosić Królestwo Boże temu biednemu narodowi. Tak więc człowiek ten został poprzednikiem Pawła z Tarsu, i w owym nieznanym należy uczcić pierwszego apostoła pogan.

CÓRKA JAIRA I KRAJ PŁASZCZA

Jezus wstąpił więc smutny do łodzi, aby się udać w drogę powrotną, a kiedy przybił wreszcie do przeciwległego brzegu jeziora z jakąś radością ujrzał zdążający ku niemu znany sobie tłum pełen żarliwości.

(DCN)

kanalizacyjnych w Paryżu. Ostatni rok wiodło mu się tak dobrze, że postanowił sprowadzić z Polski żonę. Istotnie trzy tygodnie temu, w niedzielę tak niekna dla niego, chociaż właściwie po styczniowemu słotną w Paryżu — na mglistym, szarym peronie ujrzał Ankę, obładowaną tobołami.

Mieszkali pod Paryżem, w Saint-Cloud, skąd Janowi blisko było do roboty i gdzie życie było tanie. I życie tak pięknie zaczęło im płynąć...

Jan przez ten ostatni rok, spędzony w Paryżu żył bardzo samotnie. Miał jedynego przyjaciela, z którym złączył go przypadek.

Zofia Rujkówna

Na cześć Maryi

W październikowy miesiąc,
W cześć Matki Różańcowej,
Świat katolicki w hołdzie

Pochyla kornie głowy.

I astry barwy swymi,
Nasturcje i tytonie —

Swym czystym, kwietnym sercem —

Lgną do Jej świętych dłoni.

A Ona u ołtarzy

Uśmiecha się i czeka

Każdego cieszy radą

Jej ufnie się ucieka.

Każdego cieszy rada

I jedna, z Synem swoim,

Przyjmuje każdą troskę

i lży i niepokoję.

I ja, Matuchno nasza,

Najmiłościwsza Pani,

Chcę złożyć w hołdzie Tobie

Najlepszą piosnkę w dani.

I zagram Ci ja, Maryo,

Na strunach serca swego

Pieśń prostą, lecz zrodzoną

Z natchnienia promiennego. —

Usiądę u Twych stópek,

Jak u nóg matki dziecicę,

Bo wszystkim pod Twą pieczęą

Jest tak bezpiecznie przeciel!

Ja mądrych słów nie umiem,

Bo proste serce moje,

Rankami świt je złoci,

Wieczorem rosa poi.

Lecz wiem, że Ty nie lubisz

Słów mądrych, zawikłanych,

Więc ufnie i spokojnie

Gram Ci w to jasne rano.

Ja prosić o nic nie chcę,

Daj mi co zechcesz, Pani,

A oddam Ci marzenia

I bóle i kochania. —

Krasław, we wrześniu 1937 r.

Raz nocą wracał z roboty. W zaułkach przedmieścia załopotaly czyjeś kroki. Dwa cienie ścigały się ku niemu.

Zabięgl drogę uciekającemu. Wywiązała się walka. W dwu obezwładnili uciekającego — był to jakiś niebezpieczny opryszek włoski, długo poszukiwany przez policję. Ścigającym był agent policyjny. Wdzięczny niezmiernie był Janowi za pomoc — dostanie nagrodę, może i zaawansuje.

W ten sposób poznali się. Spotykali się w kawiarni — w tej, w której teraz siedział z żoną. Z biegiem miesięcy za przyjaźnili się.

Jean i Jan stanowili nierozłączną parę — razem jadal, o ile tylko pozwalały na to ich zajęcia, razem spędzali wieczory wolne w kawiarni lub w kinie.

Stosunki ich nie osłabiły się przez przyjazd Anki. Odtąd widywano ich w troje w ciemnej kawiarence parę razy na tydzień. Anka bardzo polubiła Jeana. On zaś nie krył swego podziwu dla jej urody. Jan śmiał się zadowolony. Ponieważ Anka nie umiała po francusku, Jean uczył ją razem z Janem tego pięknego, tak dziwnego dla niej języka. Było to mile i zabawne. Słowem — stanowili dobraną trójkę, w miłości tych dwojga i w przyjaźni trojga.

— Dlaczego Jean nie nadchodzi? — spytała.

— Zapewne coś mu wypadło...

Anka wypila parę łyków wina.

— To bardzo niebezpieczny zawód — rzekła.

— Jean jest dzielny chłop — z niejednych już wyszedł opalów. Nic mu się nie stanie. Dzisiaj niedziela — wątpię, żeby robili jakąś nadzwyczajną obławę. Nadejdzie jeszcze...

Istotnie. Drzwi kawiarni otwarły się szeroko. Na tle dżdżystego wieczoru stanął w nich wysoki, szczupły mężczyzna z papierosem w wargach. Spod daszka dzokiejki spoglądały czarne oczy — spotkały się z jej jasnymi. Nad głową Jana spłotły się dwa spojrzenia — na jedną chwilę. Przeciał je Jan nic niewidzącym uśmiechem.

Usiadł.

Jan zamówił trzeci kieliszek. Równocześnie Anka szeptała w pamięci francuskie słowa, jedno z niezliczonych, jakie znalazł

Jean tłumaczył się, Jan tłumaczył w skrótach jego słowa Ance. Ale Anka, choć nie rozumiała słów, rozumiała dobrze czarne oczy Jeana...

Minęły tygodnie...

Dnia tego zdecydował Jan porozmawiać z Jeanem bez świadków.

— Gdzie idziesz? — spytała Anka. — Dzisiaj przecież niedziela...

— Wróć do obiad — odparł sucho i wyszedł.

Został Jeana w domu. Ubierał się właśnie.

— O! — zdziwił się. — Tak wcześniej?

— Chcę pomówić z tobą... W bardzo poważnej sprawie...

Czarne oczy Jeana krążyły po pokoju, Szybko zawiązywał krawatę.

— Słuchaj — zaczął Jan z miejsca, Słuchaj — chodzi mi — ty wiesz dobrze, o co...

Jean zdziwił się:

— Nic nie wiem — skądże? ... Co się stało?

Jan utkwiał w nim chłodne, silne spoj-

rzenie siwych oczu. Zatrzymał jego czarne, błyszczące źrenice. Nie mogły uciec. Spokojnie, dobitnie odrzekł:

— Sądzę, że się jeszcze nie stało... ale wiem, że stać się może... Dlatego przyszedłem.

Jean nie mógł zaprzeczać. Siwe oczy przyjaciela czytały w nim. Siwe oczy pełne nęki i wyrzutów.

— Słuchaj, Janie...

— Ty słuchaj. Twoja rzecz słuchać mnie dziś. Byliśmy przyjaciółmi, tyle czasu w przyjaźni żyliśmy. Dobrze było — nie? Ale ty... wiesz... — Anka... Kochaliśmy się bardzo. Potem trzy lata rozłąki... Nie wiem, co się w niej zmieniło. Nie wiem — jej wina czy twoja. Wiem, że idziecie ku sobie, że... że...

Szarpnął się. Nie mógł być dłużej spokojny.

— Gdyś widział — rzucił słowa — gdyś spostrzegł po raz pierwszy, że ona idzie ku tobie, powinieneś był powiedzieć mi to — ja byłem ślepy — wierzyłem jej i tobie... Powiedzieć mi... Jean, i odejść... Widowalibyśmy się we dwóch — z Anką nie, a wtedy u niej by to przeszło — wiesz przecie, kobieta... Byłoby wszystko dobrze... Ale ty...

— Ja nie nie zawiniłem — szepnął Jean. Wzrok wbił w podłogę.

— Jakto nie? — szarpnął słowami Jan. Podsycał się w niej to, zadurzył się w niej — tak, wiem — a ona w tobie...

Teraz, gdy mi się po ostatnim wieczorze w „Bal de la Boule Noire“ otwarły oczy — teraz dopiero widzę, jak przedtem byłem ślepy. Ślepy, tak... I dziś przychodzę... widzisz... Zaklinam cię na naszą dawną przyjaźń... nie chcę stracić Anki, kocham ją... bez niej mi nie żyć... Odejdź! Nie widzimy się — ona zapomni... Nie przychodź do nas, Jean...

Jean wstał z krzesła i podszedł do okna. Do chłodnej szyby przycisnął wzburzone czoło.

— Bon — rzucił krótko.

Jan podszedł do niego.

— Ręka?

— Si... si...

— Wierzę ci. Dziękuję.

Odszedł ku drzwiom. Przystanął. Jean nie poruszał się.

— Jean?

— Oui?

— Daj grąbę...

Jean odwrócił się. Nie patrząc na Jana podał mu rękę i Jan uściśnął ją silnie.

W ohydnej knajpie w nadsekwanskich zaułkach, niedaleko cudu Notre — Dame, wsparci na zardzewiałym kontuarze, popijali kawę dwaj. Nędzni byli. Robotnicy z Hal centralnych, na godziny jak się zdarzy.

— Frajcuzy to tak zawsze — chrząkał starszy.

— Jaby tu swojej baby nie sprowadzał...

— Do czego niby — zaśmiał się młodszy — miałbyś tu ją sprowadzić? Do tego hotelu pod mostem? na wodziankę z kotła? Zresztą, mówiłeś mi już dawno, że nie wiesz nawet, co się z nią teraz dzieje.

— Łżesz jak pies — chrząkał groźnie — to po pijanemu tak tylko...

— Pijany człek — szczery człek...

— Glupiś... Otóż wiesz ty, ten nowy, co dziś w nocy spał z nami nad rzeką a potem poszedł do hal i z miejsca przepił zarobionych całe osiem franiów...

— Jan się nazywa.

— Tak. Antek Rudy, co wszystko wie, opowiadał mi jego kawał. Bogaty był —

w kanalizacji majster. Żonkę se sprowadził, a ona zwała z jego przyjacielem Frajcuzem, szpielem... Tak ci się przyczaili, że bidak nie wie, co z nią, gdzie — jak kamień w wodę on i ona... Tak już pół roku, czy więcej... Przyjaciel, cholera — od cudzych żon przyjacieli i to jeszcze szpieł w dodatku... Widzisz ty, co to znaczy przyjaźnić się z Frajcużami? One wszystkie takie! Tenci bidak rozpił się z żalu, robotę stracił na psy, tak jak my, zeszedł... Od dziś nowy kompan... Dobry, bo papiry ma jeszcze w porządku... Więc gdyby coś tak kiedy...

Ciemnym zaułkiem człapało się ludzkie życie. Włókł się głód ludzki i chłód, rozpacz i trwoga.

Kaluże waliły w dziurawe buty, deszcz ściekał przejmującym zimnem z obwisłych kłap, które kiedyś były kapeluszem.

Szedł i zataczał się. Krok w krok towarzyszył mu głód. Pił. nie jadł. Pił, co zarobił. Po co żyć...

Szedł wolniej, trudniej. Deszcz chlapał w rymszoki. Rynny wyły. Pustka plakała w sercu. Potknął się. Upadł.

Niech tam. Został.

Zza zakrętu śpiesznie wykolyszał się ogromny cień.

Wesoło, paląc papierosa, wracał Tomasz zwany Cyganiewiczem do domu po robocie. Zarobił dobrze, było z czego się cieszyć.

Tracił nogą strzępy ludzkie.

— Znów jakaś nędza... Te, co ci?

Podniósł leżącego. Światło latarni padało na bladą, chudą twarz. Tomasz aż zadrżał. Potrząsnął silnie upitą nędzą. Zerwał z trotuaru, oparł o mur.

— To ty? czy to ty, Janie?

On czy nie on? Słyszał coś o jego nie-szczęściu. Znał go jeszcze ze wsi, potem czasem, bardzo rzadko, odwiedzał go. To on! Otworzyły się żółte powieki.

— Janie!

Spojrzał przytomnie.

— Głodnyś?

Skinął głową.

— Poznajesz mnie?

— Tak...

— Chodź...

Objął go silnie. Pokolysali się w noc. Kawiarnia nadsekwanskiej biedoty zamknięta od ulicy, przyjęła ich od sieni. Jan jadł, jadł...

Potem mówił. Potem płakał. Tomasz słuchał milcząco.

Potem rzekł:

— Taki był z ciebie silny chłop... Dźwignij się z tego... Nie godna jest twój męki... Słuchaj — masz trochę franiów — tu naprzeciw możesz nocować. Jutro w południe przyjdź do mnie, Zapiszę ci adres. Postaram się tam o nocleg dla ciebie. Przy budowie metro znajdziesz miejsce — ja tam teraz pracuję... Prześpij się — hotel naprzeciw. Papiry masz?

— Mam

— Jutro siadaj w metro i jedź do mnie. Dwie stacje stąd. Czekam cię w południe — przyjdiesz?

— Przyjdę.

— Ręka?

— Przyjdę, Tomek...

Gdy za Janem zamknęły się drzwi obskurnego pokoiku, Tomasz pośpieszył ku domowi. Mieszkanie mu znajdzie, robotę wyszuka... Biedny Jan!

Jak dawno nie schodził po tych schodach! Jak dawno nie miał tylu pieniędzy w kieszeni! Dobry Tomasz! Pomoże mu wrócić do życia. A Anka — Anka z tamtych szczęśliwa...

Pokrzepiony jedzeniem i snem wyszedł na peron kolejki podziemnej. Metro wychucało wkrótce z tunelu. Wsiadł.

Jeszcze nie zniknęły światła peronu, gdy zobaczył... A, on zobaczył... Przez długość póżustego wagonu zbiegły się ich spojrzenia. Zbiły się w mur po śródku, w mur nienawiści, męki, trwogi w mur przypomnia.

Jean widocznie dobrze awansował. Ubrany był w elegancki mundur policjanta. Jan w lachmanach drżał. Zbladł i kropnie.

Pociąg zwolnił — stacja. Jean szybko rozsunał drzwi i wyskoczył. Tuż za nim — drugi — wypadł Jan. Policjant odwrócił się. Jan dopadł go dysząc.

— Czego chcesz? — rzucił Jean.

— Powiedz — powiedz tylko — chociaż Jan — gdzie Anka?

Policjant uśmiechnął się pogardliwie. Machnął ręką.

— Jean, tylko to jedno powiedz — powiedz, gdzie ona — błażał.

— Powiedziałem ci przecie — nie wiem...

Jan chwycił kurezowo za poły jego policjantowskiej pelerynki.

— Ty wiesz! Musisz wiedzieć!

— Uspokój się — rzekł Jean — proszę cię... Powiem ci tyle, że — bardzo żałuję tego wszystkiego... Co się z tobą dzieje? Jak ty wyglądasz. Chcę ci pomóc, Janie... możemy być przyjaciółmi... bo wiesz — Anka mnie też porzuciła.

Jan drżał tak silnie, że Jean był zmuszony doprowadzić go do ławki pod ścianą. Peron już opustoszał. Usiedli.

— Opowiedz...

— Dobrze — rzekł Jean.

Opowiedział. Parę miesięcy szczęścia zatrutego wyrzutami sumienia — u niego go... myślał wciąż o nim, o przyjacielu...

— Naprawdę, Janie, wierz mi...

— Dalej... dalej...

Potem — to samo... Mój kolega... Razem cię fach, wyjechali nie wiem gdzie. Gdy bym chciał — oczywiście — znalazłbym — ale... nie chce mi się szukać nawet... I po co? Nie warta myśli jednej! Janie, zapomnij i ty jak ja zapomniałem... Po dajmy sobie ręce — zapomnij i ty... Los nas przecie skwitował...

W tunelu dudnił nadjeżdżający pociąg. Syczały elektryczne szyny, Jan popatrzył na Jana dziwnym wzrokiem.

— Więc zdradziła i ciebie?

— Tak...

— Nie wiesz nic o niej — co z nią gdzie?

— Nie... Mówiłem ci przecie, Janie, że —

— Janie! Ratunku!

Maszynista wstrzymał z miejsca. Ale było już za późno.

Publiczność — urzędnicy kolejki podziemnej — policja. Jean błąd, półprzytomny patrzył, jak spod cofającego się powolutku pociągu elektrycznego wydobyło coś, co nie było podobne do człowieka.

Maszynista z oczyma wybiegłymi, zaleciał na twarzy rzucał się po peronie i wykrzykiwał:

— To nie ja! To on! Nie mogłem wstrzymać zaraz! To on!

A Jean patrząc na niewielki kształt pod czarną, brudną chustą, wynoszoną na pokrwawionych noszach, myślał:

— Dziwny człowiek... Dziwni są ci Polacy... Nie zabił się, gdy odeszła do niego. Zabił się, gdy odeszła ode mnie... Nie rozumie, gdy pauvre Jan.

SPRAWY KOBIECE

Wanda Tomaszewiczówna

Proszę o głos!

Rezekne, w październiku

Własna organizacja! — Wielka rzecz, wielkie hasło — rzucone przez p. Łukjańską w artykule p. t. „Podajmy dłonie”. Uznaję doniosłość podobnej organizacji. Mimo to widzę zupełną niemożliwość stworzenia jej w obecnych warunkach. Byłoby to dla nas — pomijając wszystkie inne przyczyny — „przeciążeniem organizacyjnym”. Pracować jednocześnie w czterech lub więcej organizacjach i pracować sumiennie — wydaje się być niepodobieństwem. Mamy jednak inne jeszcze obowiązki! Wytworzyłby się chaos i któraś z już istniejących organizacji musiałaby na tym ucierpieć.

Przede wszystkim zaś jest to niemożliwym już chociaż stąd, że myśmy do tego jeszcze nie dojrzały. Nie chcę tu, bynajmniej, nikomu ubliżać. Sądzę, że się zgodzimy na jedno: jesteśmy jeszcze za mało uspołecznione. Należy, co prawda, do istniejących już organizacji ale — nie umiemy jeszcze pracować wydajnie, za mało mamy t. zw. „odwagi cywilnej”. Nie gniewajmy się, nie oburzajmy — przecież tak jest! Winne tu wieki minione chyba... I dla tych właśnie powodów uważam, że za wcześnie jeszcze na samodzielną organizację. Zaczniemy przede wszystkim od sekcji. Mamy możliwość tworzenia sekcji kobiecych przy istniejących już organizacjach. Wykażmy się więc naprzód zorganizowaniem pracy w tych sekcjach. Stroną ujemną tego rodzaju tymczasowego rozwiązania tej kwestii jest, że w ten sposób nie skupimy

się wszystkie bez różnicy wieku. Możemy jednak porozumiewać się, tworzyć jednokowe co do programu ogniska przy obu naszych większych organizacjach.

Ale, to są znów słowa!.. Nie chciałam zaś, jak echo, powtarzać rzuconych już hasel i odczw. Stanowczo za dużo bawimy się w nawoływania do pracy i za mało pracujemy. Chcę rzucić kilka wniosków konkretnych. A mianowicie: należy, moim zdaniem, podnieść tę sprawę na walnym zjeździe ZPM i wyłonić komisję dla opracowania programu pracy w naszych sekcjach i regulaminu wewnętrznego.

Tymczasem zaś możemy naradzać się, wypowiadać swoje myśli na łamach „Naszego Życia”, przygotowywać teren.

Myślę, że, po opracowaniu planu, robota niebawem zawrze we wszystkich filiach, bo, tak mi się zdaje, mamy dobre chęci w tym kierunku, ale nie wiemy, jak do zrealizowania tych chęci się zabrać.

Dalej: nasz opracowany program przedstawiemy drugiej organizacji, ażeby uzgodnić pracę, bo, mam nadzieję, „Harfa” również nie pozostanie nieczułą na „gorący apel” p. Łukjańskiej.

A kiedyś, w przyszłości — przystąpimy do utworzenia naszej samodzielnej, wielkiej organizacji. Najtrudniejsze będzie wciągnięcie do tej pracy kobiet z okolic, gdzie nie ma wcale polskich stowarzyszeń. Jak dotrzeć do nich? Możeby się Czytelniczki wraz z autorką artykułu p. t. „Podajmy dłonie” wypowiedziały się, jak sobie konkretnie tę sprawę przedstawiają?

Jedną bowiem drogą przywrócenia szczerości i swobody dziecka jest zdobycie zaufania. Wszelkie wady dzieci należy zwalczać umiejętnie, by one nie stały się nałogiem, przyzwyczajeniem, jak często się zdarza np. z kłamstwem u dzieci, które, gdy się przerodzi w systematyczne oszukiwanie — zagraża całej pracy szkolnej i domowej nad wychowaniem dziecka.

Jak tedy rodzice winni się zachować wobec takiego postępowania dzieci? Oto najlepiej zrobią, gdy nie gniewem będą temu starali się zapobiec, ani będą bez głębszego zastanowienia karać dziecka — ale spokojnie i poważnie będą mu zwracać uwagę na niewłaściwość jego postępowania, kładąc nacisk na olbrzymie znaczenie zaufania, które wytwarza warunki dla szczerości i swobodnej postawy wobec otoczenia.

Do rodziców należy też obudzenie w dziecku poczucia honoru, które ma mu być pomocne do przezwyciężenia wszelkich złych skłonności. Dziecko należy kształcić w duchu prawdy, wcześniej je uświadamiać, by później, w okresie przejściowym nie było narażone z tego powodu na ujemne samopoczucie i plynącą stąd skłonność do załamania.

Wcześniej więc dziecko — zwłaszcza dziecko polskie na obczyźnie, powinno być strzeżone przed obcymi, często deprawującymi wpływami poza domem.

Jeden z wychowawców nauczycielstwa polskiego za najważniejszy środek przeciw złym wpływom otoczenia na dziecko uważa budzenie i kształcenie w nim odwagi. I to odwagi na dziś, na dzień powszedni — odwagi być sobą, wyznawać siebie, swoje uczucia, mowę, przekonania, zamiary, niczego się nie zapierać, co jest ideą polskiego życia i wyzwolenia, nigdy nie kłamać, co z ideą tą nie jest zgodne. I jeżeli jest cel, który bardziej wyjątkowo określać powinien polskie wychowanie, to



DOKĄD ZDĄŻAMY? Przed tygodniem w Hollywood zademonstrowano nowy taniec, noszący oryginalne miano: „DUŻE JABŁKO”.

jest nim wychowanie tej odwagi”. Dziecko znalazłszy się wśród rówieśników obcej narodowości, nie będzie się wstydziło swej mowy, tradycji i wiary swych ojców — przeciwnie, będzie broniło odważnie tych najcenniejszych skarbów narodowych.

Dziecko wychowane w atmosferze wzajemnego zaufania i szacunku do rodziców, wśród zabaw i nauki będzie kształtowało swój charakter, niszcząc równocześnie ducha buntu i urabiając poczucie własnej godności.

Czuwanie nad dzieckiem i odpowiednie ustosunkowanie się do niego skieruje go na drogę, prowadzącą do rozwoju tych wszystkich cech, które tworzą pełnowartościowego człowieka, godnego przodków członka swego Narodu. I. Z.

KOBIETY... RUJNUJĄ SPOŁECZEŃSTWO. Rok wydania 1902. Tytuł: „Kto i co rujnuje nas materialnie? — Podarek noworoczny dla naszych żon i córek ku pociesze mężów i ojców przez staro kawalera”. Dedykacja: „Starym pannom”. Broszurka liczy 15 stron. I stanowi ciekawy przyczynek do przemian zaszłych w społeczeństwie. Autor przeprowadza bowiem twierdzenie, że „przede wszystkim do ruiny materialnej prowadzi nas kobieta”. Opiera dowodzenie na sposobie ówczesnego wychowania pańien:

„Już dziecko małeńkie stroimy kosztownie... Ubranie owej dziewczynki, uosabia próżność matki, kosztuje ojca rodziny częstokroć tyle, ile całe jego ubranie. Następnie należy dziewczynkę kształcić. Posyłamy na pensję, najmujemy korepetytorów do lekcji zadawanych, przyjmujemy prócz tego Francuzki i Niemki do nauczania pańienki języków nowożytnych, a wreszcie udzielamy lekcji muzyki”.

A po tym... okazuje się, pisze autor, że pańienki nic nie umieją.

„Chłopiec po skończeniu tych lub innych szkół — bierze się do rzemiosła lub innego zajęcia i pracuje dla siebie. Nie jest nam ciężarem. Kobieta, jeżeli nic nie umie, nie weźmie się do pracy ręcznej, grubszej — szuka zajęcia, jako „panna do szycia”, do kapeluszy, jako sklepowa itp. Jeżeli skończyła choćby 2 klasy szkółki już szuka miejsca kasjerki, a te, które jako tako przepchały się przez pensję, żądają miejsca lektorki, damy do towarzysztwa, w najgorszym razie lekcji korepetycji”.

Dalej autor opisuje, jaki to kłopot bierze sobie na barki kandydat do małżeństwa z taką „damą”, ile go kosztują jej stroje, mieszkania, przyjęcia, służba, nianki do dzieci i t. p.

Zdobywajmy zaufanie dzieci

Narzekamy często na własne dzieci, ich krnąbrność, upór i nieposłuszeństwo, a zajęci nawiąsem pracy codziennej karzemy je, nie wnikając w przyczyny tego, na pozór niezrozumiałego ich postępowania. Takie stanowisko nasze wobec dzieci nie może oczywiście pozostać bez wpływu na ich życie duchowe i na kształtowanie się ich psychiki i osobowości. Wówczas stają się one w stosunku do ludzi obcych, czy nawet własnego otoczenia nieufne, podejrzliwe i jakby niepewne. Do rodziców należy przede wszystkim praca nad nimi, praca, która nie będzie łatwą, tym bardziej, że wymaga szczególniejszego napięcia uwagi — a jeszcze więcej — woli.

Szkola czy szersze wpływy grup społecznych nie potrafią nigdy zatrzeć śladów wychowania, wyplesionego z domu rodzinnego. Najwięcej trudności wychowawczych dla rodziców następuje okres dzieci w wieku dojrzewania. Jest to może najbardziej niebezpieczny okres dla ich zdrowia psychicznego. Dzieci krnąbrne i uparte, to najczęściej dzieci w tym wieku przejściowym. Cechują je przy tym objawy rozdrażnienia, poczucia małej wartości, a często też daje się zauważyć zahamowanie zdolności umysłowych i brak postępów w nauce.

Toteż szczególnie ważną dla zdrowia psychicznego młodego pokolenia jest dobra orientacja rodziców i wychowawców w przebiegu zjawisk psychicznych dzieci z tego okresu. Rodzice powinni zatem starać się gruntownie poznać charakter swego dziecka, uświadomić sobie różnorodność jego stanów duchowych, szukać przyczyn jego postępowania czy zachowania się, a nie karać bez zastanowienia

Świat na migawkę



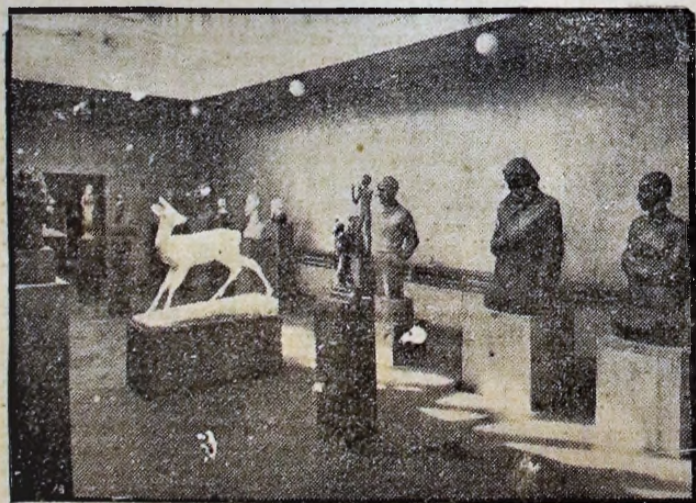
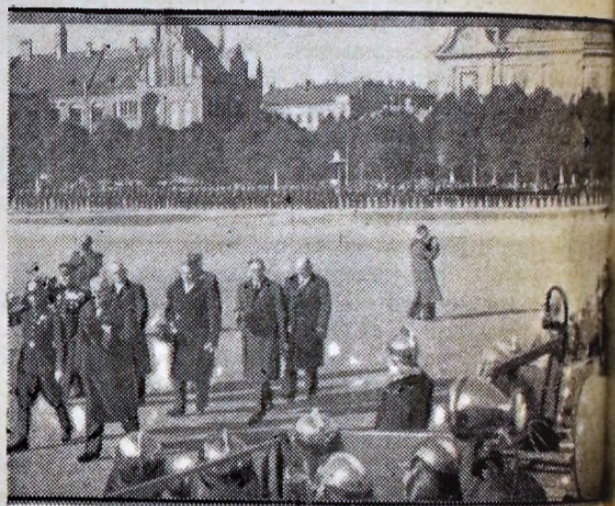
W ubiegłą niedzielę rozpoczęły się walki zapaśnicze między reprezentacjami Łotwy i Estonii. Na zdjęciu drużyny Estonii i Łotwy (z prawej) walki między łotyszem Zvejnieks'em i estończykiem Palusalu



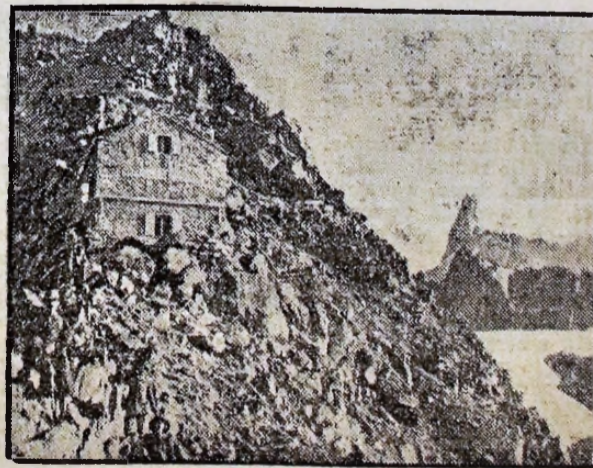
Polska stylowa kapliczka z Matką Boską Częstochowską na starej, zrosniętej sośnie



POLSKA WYPRAWA WYSOKO-GÓRSKA W ALPY. Widok na Mont Blanc od strony jeziora Lago Ceronit

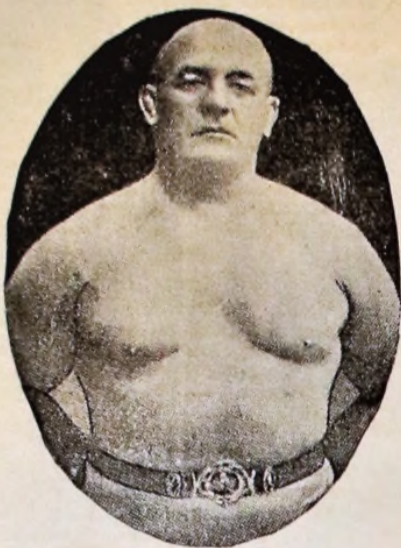


Fragment z ogólnopolskiego salonu rzeźby, otwartego w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki. Na zdjęciu widoczny (od strony lewej) portret Marszałka Śmigłego-Rydza (rzeźba Kuny Henryka), Ignacy Paderewski (rzeźba Alfonsa Karnego) w głębi portret Prezydenta Rzplitej — prof. Ignacego Mościckiego (rzeźba Lewandowskiego Stanisława) ostatnia z prawej, makieta posągu Wojciecha Bogusławskiego (rzeźba Jana Szczepkowskiego)



Schronisko alpejskie „TORINO” (3.322 m), w dali widać szczyt „Ząb Giganta”

Na prawo: „Nie sprzedajemy japońskich towarów”. Z takim napisem pojawiły się w oknach londyńskich magazynów plakaty, wzywające Anglików do bojkotu wyrobów japońskiego przemysłu w odwet za bombardowanie miast chińskich przez wojska japońskie

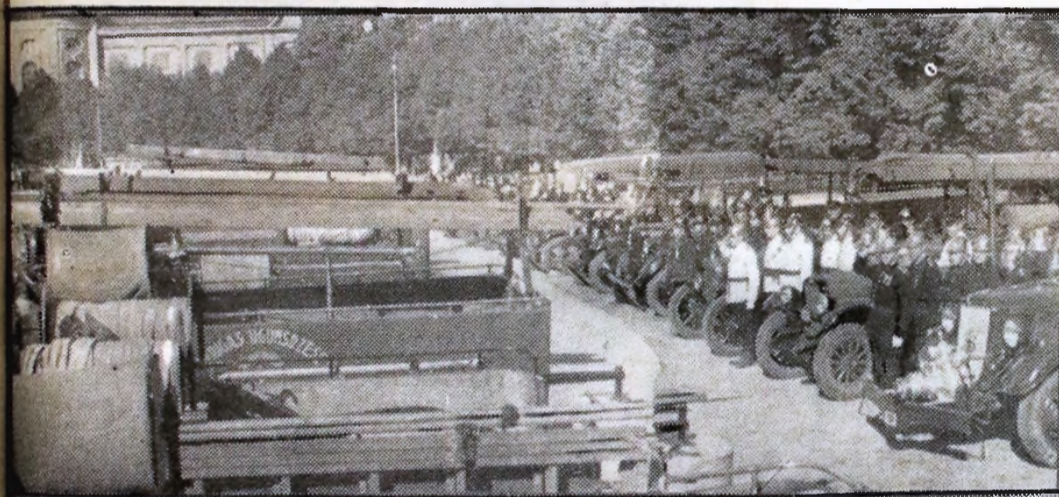


STANISŁAW ZBYSZKO-CYGANIEWICZ w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych ze złotym pasem mistrza świata

Na prawo: Niedawno wybudowany został najdłuższy most europejski, w Danii. Łączy on dwie wyspy. Długość wynosi 3,6 klm., wysokość luków 52 m. ponad wodą. Pónieważ Dania przeważnie zyski ciągnie z eksportu produktów rolnych, powiadają, że „wzniesiony został z masła, jaj i świniny oraz z 20.000 ton żelaza i 100.000 m³ betonu“



Mussolini przemawia w Berlinie, na Polu Majowym



Prezydent Państwa dr K. ULMANIS przyjmuje defiladę drużyn straży ogniowych w Rydze



Gwiazda baletu polskiego LODA HALAMA — rodakom za granicą



Znany mistrz gry szachowej Lasker rozgrywa jedną z partyj w czasie swego ostatniego pobytu w Rydze

Na tropie harcerskim

Dobry rozkład

Do matki

Która Matka nie pragnie szczęścia swego dziecka? Która nie chce, aby jej dziecko było zdrowe, uśmiechnięte? — A życie takie ciężkie, takie pełne trosk, tyle wymaga od nas hartu i wytrwałości!

Jest przecież coś, jest pewna organizacja, jedna z niewielu, która wychowuje swych członków na dzielnych ludzi, uczy uśmiechu w najtrudniejszych chwilach życia.

No, już wszyscy chyba wiecie, co to jest!

— Ależ tak, oczywiście — harcerstwo.

Właśnie harcerstwo, którego, jakże często, nie doceniamy, a nawet — potępiamy! A może dlatego nie doceniamy, że nie wiemy dobrze, co to jest harcerstwo?

— Spróbuj więc o tym kilka słów powiedzieć.

Wspomniałem już, że jest to organizacja, która wychowuje młodzież, a więc kształci, urabia jej duszę. Uczy się tu dzieci miłości bliźniego, poszanowania i posłuszeństwa wobec starszych, niesienia pomocy słabszym. Uczy się nie tak, jak lekcji, kiwając palcem przed noskiem, ale w zabawie, przez dobrane odpowiednio gry i ćwiczenia. Rozwijając duszę dziecka, zwraca się również wielką uwagę na jego zdrowie fizyczne. Całe postępowanie harcerki (rza) powinno się opierać na 10 prawach, które pozwolę sobie tutaj przytoczyć: 1) Na słowie harcerki polegaj, jak na Zawiszy. 2) Harcerka wiernie służy Bogu i Ojczyźnie i dla nich sumiennie spełnia swe obowiązki. 3) Harcerka jest pożyteczna i niesie pomoc bliźnim. 4) Harcerka w każdym widzi bliźniego, a za siostrę uważa każdą inną harcerkę. 5) Harcerka postępuje po rycersku. 6) Harcerka miluje przyrodę i stara się ją poznać. 7) Harcerka jest zawsze pogodna. 8) Harcerka jest karna i posłuszna rodzicom i swoim przełożonym, 9) Harcerka jest oszczędna i ofiarna. 10) Harcerka jest czysta w myśli, mowie i uczynkach.

I żelaznym prawem harcerki — uczeniicy, to: być jedną z najlepszych uczenic w klasie.

Te prawa są drogowskazem, są fundamentem, na którym opiera się cała praca harcerska.

Powie może niejedna, że zna harcerki, i że nie one wcale aniołkami. Trudno, od razu nie się nie staje! Łatwiej chyba oszlifować kamień lub poskromić dzikie zwierzę, niż zmienić charakter człowieka. Harcerstwo ma żmudną pracę, a'e się nie zniechęca. Trudno wymagać, ażeby po pierwszej zaraz zbiórce dziewczynka kochała wszystkie harcerki jak siostry a po drugiej spełniała np. wielkie czyny w służbie dla swych najbliższych. Nie, to niemożliwe przecież! Powoli, krok za krokiem,

uczy się iść tą jasną, choć ciężką czasem — bo pod górę — drogą harcerską. Wiemy chyba wszyscy, że z tego łatwiej się nauczyć, niż dobrego. A harcerstwo wymaga od nas dużo poświęcenia, zaparcia się często siebie dla dobra innych. Ale wiemy też, że kropla za kroplą spadając potrafią wydrążyć najtwardszy głaz. Żeby zaś nie był to głaz z tych najtwardszych, tylko możliwie miękki, a więc podatny na wpływy wychowawcze, posyłajmy do harcerstwa swoje dzieci od lat najmłodszych. Od lat 5—7 przyjmuje się już dziewczynki do t. zw. gromad zachowczych (guntinias): to jest jakby wstęp do harcerstwa. Zuchy uczą się życia w gromadzie, obcowania z innymi, poskramiania swego egoizmu, bawią się, śpiewają.

W harcerstwie wielką wagę nadaje się przyzwyczajeniu. Przyzwyczajają się do karności, do niesienia pomocy bliźnim, do opiekowania się przyrodą. Harcerstwo stara się obrzydzić wszystko, co złe, a przyzwyczaiać do wszystkiego, co dobre. Przyzwyczajanie zaś, jak wiemy, ma ogromną siłę. Mówią nawet, że przyzwyczajanie, to druga natura człowieka.

Słyszałam często narzekania, że harcerstwo zabiera dużo czasu, że przeszkadza w nauce. Czy jest w tym choć trochę prawdy? — Sądzę, że ani odrobiny.

Czy to tak dużo czasu trzeba na zbiórki? — Parę godzin w tygodniu. A czy liczyliście kiedy godziny, które dziecko marnuje na bezmyślne bieganie po ulicy lub równie bezmyślne paplanie z przyjaciółkami? Oczywiście, obowiązkiem matki jest wiedzieć dokładnie, kiedy zbiórki się odbywają i jak długo trwają, ażeby orientować się kiedy córka ma iść i o której musi wrócić. Dopomóżecie w ten sposób harcerstwu ustrzedz je od kłamstwa, bo często dziewczynki wyklamują się zbiórkami, choć idą gdzie indziej. Bez współpracy z rodzicami harcerstwu jest bardzo trudno prowadzić swą robotę wychowawczą.

Drugi zarzut, że niby harcerstwo jest nieprzyjazne Kościołowi — jest zarzutem z gruntu absurdalnym. Prawo nasze uczy służyć Bogu, a służba ta jest zrozumiana w najszerszym tego słowa znaczeniu. Wszak idea chrześcijaństwa i idea harcerska mają tak dużo wspólnego! Najlepszym tego dowodem niech będzie to, że np. w Polsce dużo jest księży — harcerzy, a w Rydze polskie drużyny harcerskie ŁSCO i LGCO mają swego kapelana. To niech będzie zaprzeczeniem zdania, że harcerstwo jest nieodpowiednim dla dziewcząt, jest czymś złym.

We wszystkich prawie państwach tysiące młodzieży skupia się pod znakiem lilii. Wszystkie prawie państwa uznają harcerstwo za organizację o doniosłej wartości.

Narzekamy na zepsucie, demoralizację, zanik wszelkich ludzkich

uczuć w walce o byt. Otóż harcerstwo zwalcza to, chce podnieść ludzkość na wyższy szczebel moralności. Hasłem naszym: Bądźmy jutro lepsi, niż byliśmy wczoraj i dzisiaj!

Często rodzice obawiają się obozów. Bo jak to wygląda, żeby panny same w lesie i t. d. — Otóż obóz hartuje, jest cudownym lekarstwem na nerwy, odpoczynkiem, poznaniem życia przyrody. W obozie zapomina się o troskach codzienności, o złych ludziach i ciężkim losie. Obóz uczy samodzielności. A kobieta w obecnych warunkach musi być samodzielna. To jej tylko na korzyść wyjdzie. I to kuchmarzenie i zbijanie stołów czy łóżek polowych, warta nocna — wszystko ma na celu przyzwyczajenie do samodzielności. Kobiecości

przy tym się nie zatracą, nie stara się wcale naśladowanie mężczyzn. Harcerka musi być uśmiechem kobiecości, ale nie tej lalkowatej czy smazarnej, tylko tej dzielnej i zawsze pożytecznej.

Czasem na przeszkodzie stoją — mundurki: „Niechby już tam dziecko zapisało się do tego harcerstwa, ale to zaraz wydatki” — powiadają. Czy naprawdę to tak przerażająco dużo kosztuje mundurki? Mnie się zdaje, że nie więcej, niż każda inna sukienka. I nie jest źle dziewczynce w mundurku. Owszem, wygląda miło. Czy lepiej dziewczynę ubierać w tanie jedwabne sukienki z szablami kwiatkami lub kokardkami? Zestawcie to i zdecydуйте!

Matki, zbliźcie się do harcerstwa, postarajcie się poznać lepiej, co ono daje i, jeśli dobrze życzyście swoim dzieciom, oddajcie je do tej organizacji. Krzywdą im się tam nie stanie, przeciwnie, zobaczycie, jak radosne i roześmiane będą wracali ze zbiórek.

Piszę to wszystko dlatego, że wiem, jak trudno zapracowanym rodzicom poświęcić dużo czasu wychowaniu dzieci. Rozumiem zaś, jak bardzo matce chodzi o to, ażeby jej dziecko rozwijało się, miało przychylną i towarzysztwo pożyteczne. Spróbujcie więc — posłójcie nasze córki do drużyn harcerskich! Dziecko Wam nie zginie, a przekonacie się, jak dużo skorzysta. (Wanda Tom)

Z prasy ŁSCO

POLACY W ŁSCO

V. Kletniński, jeden z instruktorów ŁSCO, omawiając historię organizacji na łamach „Gazeta rakitki” — kwartalnika instruktorskiego (w Nr. 3 (14) z b. r.) — pisze m. in. w dziale „Skautci mniejszościowi” o Polakach w Lotwie, co następuje:

„Grupy skautów polskich już w okresie wojny światowej zaczęły pracę w Rydze i w Daugawpilsie („Ugunska” 1927/190). W okresie organizacyjnym na początku skautci polscy wstrzymali się od złączenia się z organizacją skautów lotewskich, natomiast utrzymywali kontakt ze skautami w Polsce. Tylko przy 5. drużynie skautowej pracowały dwa polskie zastępy, które później (15. X. 1922 r.) zarejestrowane zostały jako 33. drużyna skautowa, pracująca pod kierownictwem P. Słotwa w języku polskim. W r. 1922 do Lotwy przybył delegat polskiej organizacji skautowej Kindler, który spowodował wydatniejszą pracę polskich grup skautowych oraz podjął sprawę ich połączenia z ŁSCO. W r. 1922 na jesieni zarejestrowano 34 i 35. drużynę w Daugawpilsie, 36. drużynę w Rydze i 40. drużynę w Rezekne; w r. 1923 doszła jeszcze 62. drużyna w Krasławiu. Znanymi kierownikami byli: E. Szeliga-Soczyński, W. Baużyk, B. Raubiszko, L. Salcewicz i S. Łasewicz. Również po połączeniu skauti polscy utrzymywali żywe stosunki z Polską i, podkreślając swoją polskość, starali się wytagować różne „przywileje”. Tak więc w lecie 1923 r. (7. VII) w Daugawpilsie założono patronat polskich skautów z M. Świerbińskim na czele; celem tego patronatu było niesienie polskim drużynom skautowym zarówno materialnej jak i ideowej pomocy oraz autorytatywne poparcie drużynowych w ich pracy oraz we wszystkich kwestiach, związanych z prowadzeniem drużyny („Ug.” 1927/19 i 1929/44)“...

W dalszym ciągu omawiając stosunek skautów innych narodowości do ŁSCO, V. Kletniński pisał m. in.:

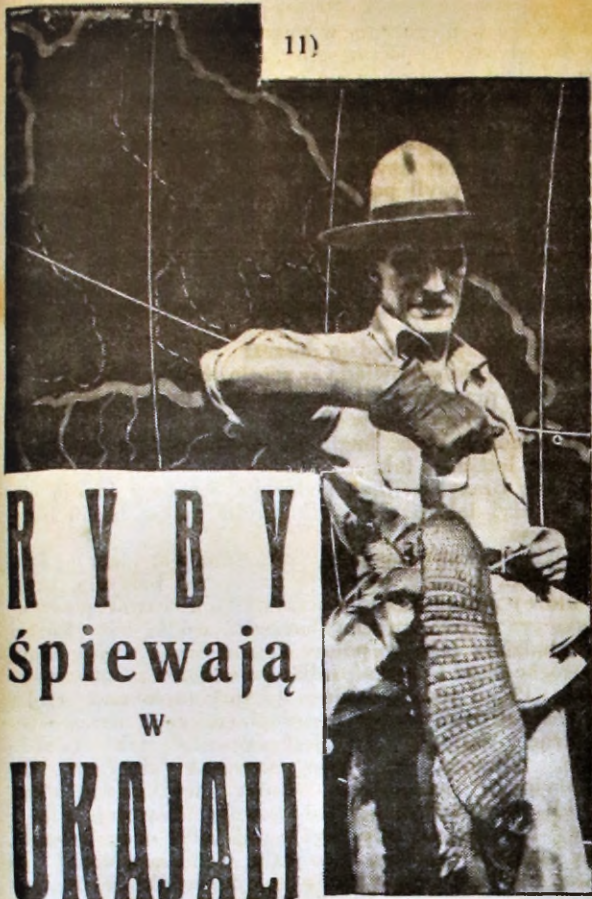
„Początkowo praca podejmowana była w ustalonych granicach, potem jednak powoli w poszczególnych drużynach mniejszościowych zaczęły ujawniać się rozmaite tendencje separatystyczne.

Zwykłymi „skandalicznymi kamieniami” były — komenda w obcych językach na ulicach, obokrajowe pieśni wojskowe, obokrajowe odznaki skautowe przy uniformie, bezpośrednia korespondencja z pokrewnymi organizacjami za granicą, pobyt tam i udział w kursach bez wiedzy centrum. Czasem również skauti lotewscy nie byli tolerancyjni wobec skautów innych narodowości. Same władze organizacji nie zachowywały początkowo wytycznej linii...

„Mniejszości osiągnęły nawet możliwość noszenia przy mundurze różnych barw państw obcych nazywając je barwami swego narodu. Na II-gim kongresie instruktorów trzeba było przyjąć rezolucję, ażeby w przyszłości na kongresach używać tylko lotewskiego języka. Naród lotewski, który sam wypróbował gorzkie niewoli, chciał pozwolić mniejszościom na możliwie wielką swobodę, ale one, ze swej strony, nie mogąc zespelić się z młodym państwem lotewskim, wykorzystywały szeroki autonomię nie na miejscu...”



Bawiąca w Polsce wycieczka Związku Harcerstwa Polskiego ze Stanów Zjednoczonych w czasie swego pobytu w stolicy złożyła wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.)



Ptaki te zjawiają się niespodzianie jak królówiec z bajki i przystają w powietrzu nad kwiatem, przyczem uderzają skrzydełkami tak szybko, że miast skrzydeł widzi się tylko mgiełkę. Nie siadając, wybierają z kielicha małe chrząszczyki i w ten tylko sposób zdobywają pokarm. Do życia tych szmaragdów i rubinów, zamienionych w ptaki, potrzebne są kwiaty, tak samo, jak potrzebne są kwiaty motylom...

Dwa wojownicze samczyki staczają zaciętą walkę. Piszcząc i zataczając w powietrzu dokoła siebie błyskawiczne kręgi, wzbijają się wysoko w górę. Potem, nie wiele snąc wyrządźszy sobie krzywdy, rozlatują się w przeciwne strony, a jeden z nich zesuwa się lotem strzały w naszym kierunku i siada w pobliżu na suchej gałązce krzaka.

Brutalny huk strzału z mej strzelby rozdziera powietrze. Kolibr spada jak kamień na ziemię. Dostakujemy. Szukamy zdobywcy w gęstej trawie, szukamy długo i daremnie.

— Tu spadł! — powiada Dolores rozżalonym głosem. Spadł, to prawda, ale zginął w zielsku i przepadł jak kamfora. Nie znaleźliśmy go.

Tak zaczęło się moje polowanie na najmniejszą łowiecką zwierzynę, na uskrzydłone klejnoty.

Częste strzały rozlegają się nad kwiatami passiflory; często padają kolibry. Dolores, rozkoszna dziewczyna, porwana żyłką myśliwską, jest mi nieodłączną towarzyszką. Uwija się jak sarna wśród gąszczy, zbiera ustrzelone ptaki, wypatruje i tropi, promienieje radością i palającym wzrokiem ogarnia kolibry, moją strzelbę i czasem mnie. Dolores jest bardzo użyteczna. Gdy co dzień rano, w godzinę po wschodzie słońca, zjawiam się na polu Arechaga, Dolores już czeka i wita mnie wesółym uśmiechem.

Dziwna to zwierzyna: nie zna strachu przed myśliwym i przylatuje czasem tak blisko, że nie można strzelać. W pierwszy dzień zabiłem w dwie godziny dwanaście kolibrów, w tym, niestety, cztery zupełnie rozszarpane śrutem i nieużyteczne. Do wszystkich innych zwierząt trzeba podchodzić i zbliżać się na strzał, polując zaś na kolibry, trzeba oddalać się na strzał.

Na trzeci dzień polowania jesteśmy świadkami bardzo emocjonującego zdarzenia. Wielki drapieżny sokół zatacza nad polaną koła i, szukając ofiary, coraz bardziej zniża swój lot. Kolibry spostrzegają niebezpieczeństwo i wszystkie nagle gdzieś się chowają. Z wyjątkiem jednego. Ten czupurny, nieustra-

A
r
k
a
d
y

F
i
e
d
l
e
r

szony malec podejmuje walkę z olbrzymem i z wojowniczym piskiem rzuca się na niego. Rozgrywa się w powietrzu groteskowa scena: zacięta walka dwóch przeciwników o tak nierównych siłach, że — zdawałoby się — potrzeba jednego machnięcia wielkim sokolim skrzydłem, by karzelka strącić. A jednak w końcu zwycięża kolibr. Jego błyskawiczny lot, nieprawdopodobna zwinność i ciągłe napaści w kierunku oczu wielkiego wroga wytrącają ostatecznie drapieżnika z równowagi i wywołują popłoch. Znekany sokół rezygnuje i ulatnia się, a na miejscu pozostaje koliberek.

Dolores nie posiada się z radości i klaszcze głośno w dłonie na cześć walecznego junaka.

Zwycięski ptaszek nie oddala się, lecz zlatuje ku ziemi i siada w pobliżu na gałęzi. Jest to nowy gatunek z wysokim czubkiem na głowie. Pomimo okazanej brawury trzeba go skazać na śmierć i włączyć do zbiorów. Pada strzał, kolibr trafiony.

Przynosi go Dolores. Ptak żyje jeszcze. Szeroko rozwierając czarne, jak węgiel oczęta, kiwa biedaczysko głową, jak gdyby coś z trudem polykał. Dolores ma zgrabne, drobne rączki. Dwa palce wsuwa pod skrzydełko (tak ją nauczyłem) i ścisła mocno ptaszęce serce. Kolibr rozpaczliwie otwiera dzióbek, potem zwiesza bezwładnie główkę, w końcu gasną mu oczy. Nieustraszone serduszko przestaje bić. Czarne, błyszczące oczy Dolores pochłaniają śmierć ptaka z wielkim zaciękwieniem. Są to oczy myśliwych od pokoleń. Dolores lubi zabijać.

Razu pewnego zjawia się przy passiflorach niesamowity okaz. Strzelam do niego raz, drugi i trzeci, a on nic, dalej w największym spokoju unosi się nad kwiatem. Nareszcie po czwartym strzale pada na ziemię i teraz dopiero przekonujemy się, że to wcale nie ptak, lecz motyl z rodziny dziennych zawisaków. Ich lot i sposób żerowania przy kwiatkach jest ludzako podobny do lotu kolibrów.

Któregoś dnia pracuję w domu do późnej nocy i następnego rana śpię dłużej niż zazwyczaj. Budzi mnie łagodne muśnięcie w usta i policzki. Otwieram oczy i zdziwiony poznaję Dolores.

— Czego tu chcesz?
— Wstawaj i chodź. Dziś pełno ptaków przy kwiatkach.
— A czy wiesz ty, nicponiu — pytam z udanym oburzeniem, — że tu jest moja chata?

Oczy Dolores umiejają ślicznie uśmiechać się z przekorą. Odpowiada:

— A czy wiesz ty, że ja jestem twoją pilną pracownicą? Przez kilka dni z rzędu przylot kolibrów jest tak obfity, że co dzień widzimy ich przeszło sto pięćdziesiąt i w przeciągu dwóch godzin zdobywamy dziesięć, dwanaście okazów. Jest to wystarczający plon, ażeby potem w ciągu reszty dnia spokojnie móc ścigać i zakonserwować skórki.

Po tygodniu napływ słabnie i z każdym następnym dniem coraz mniej przylatuje kolibrów. A wtedy staje się rzecz niezmiernie charakterystyczna dla przyrody południowo-amerykańskiej, tak bogatej w różnorakie objawy mimikry; miejsce ustępujących kolibrów zajmują ich naśladowcy i co najciekawsza, naśladowcy z rodziny motyli.

Sąsiedni las roi się od pewnego gatunku papilionidów, motyli czarnych z białymi i czerwonymi plamami, należących do tej samej rodziny co nasz paź królowej. Owe leśne motyle wylatują teraz, zupełnie przeciw swej naturze, na polaną i gęsto obsiadają kwiaty passiflory. Tajemniczy instynkt musiał im podszeptać, że polana, która onegdaj była jeszcze niepodzieloną domeną kolibrów, dziś jest najbezpieczniejszym dla życia ustroniem, gdyż wojownicze ptaki wypędziły wszystkich wrogów. I nie dość tego: motyle najwyraźniej imitują ruchy kolibrów.

W lesie papilionidy przez całe życie sunęły w powolnym, równym locie; teraz, zbliżając się do kwiatów, drgają szybko i nerwowo skrzydłami na wzór kolibrów.

Motyle nie mają inteligencji, posiadają tylko instynkt. Ale instynkt potrzebuje milionów lat, by zrodzić nowy logiczny wniosek. Więc jakże potężny duch, siedzący w tej dziwnej puszczy, wywabił motyle na polaną? Gdzież jest ów tajemniczy jegomość, który motylom głuptaskom podsunął na poczekaniu tak trafny sposób samoobrony?...

W końcu kolibrów pokazuje się tak mało, że nie warto na nie polować i pewnego dnia pozostają w domu. Zjawia się urażona Dolores.

— Dlaczego dziś nie przyszedłeś?
— Bo nie ma już kolibrów.
— Kolibrów niema, ale jest za naszą chatą cała masa innych ptaków. Powinieneś na nie polować...

Handlowy dom
OBUWIA **L. SZCZUKO** ul. Szklarnia 7
Telefon 21534
Proponuje największy wybór odpowiednio robranego **obuwia**
Przyjmuje zamówienia. Sumienne wykonanie.

Dolores ma wilgotne usta i trudno oprzeć się jej urokowi, gdy prosi przytłumionym głosem:
— Przyjdź jutro do nas na polowanie.

HUMOR KABOKLÓW

Od trzech dni padał deszcz nad Ukajali. Padał również w mej chacie poprzez przegniły dach z palmy jariny. Siedziałem skulony w gumowym płaszczu. Melancholię zwalczałem gorącą, mocną kawą i mocnym kaszaszem, t. j. wódką z trzciny cukrowej. Po kątach tkwały ponure postacie, moi towarzysze. Było bardzo smutno, rzeka rosła. Wtedy pomyślałem o innej rzecze, południowo - brazylijskiej Rio Ivahy, nad którą przebywałem pięć lat temu, gdzie było słońce, żyli weseli ludzie i panował — do krośset! — humor brazylijskich kabokli. Nad Ukajali są deszcze i niema humoru, pije się kaszasz i wspomina tylko o dalekich, radosnych ludziach.

Brazylia jest przeważnie zaludniona w pasie nadmorskim, gdzie koncentruje się jej kulturalne, gospodarcze i polityczne życie. Natomiast całe olbrzymie wnętrza, pokryte na ogół lasami, ma bardzo nieliczną ludność. Za to ludność oryginalną, o wybitnie odrębnych cechach, przy czym niewiadomo, do jakiej rasy ją zaliczyć, pomimo, że mówi po portugalsku. Są to t. zw. „kabokle”. Sami zaliczają się do białej rasy, ale grzeszki ojców sprawiły, że kręcą im się włosy po murzyńsku, a usta mają indiańskie. Zaszcyi w puszczy, mało co wiedzą o szerokim świecie, który ich nie interesuje. Są gościnni, śmiesznie honorowi, w obronie własnej godności bardzo porywczy zawodziacy i przepojeni jakąś zmierzchlą romantycznością. Kabokle, pomimo lenistwa i kompletnej ciemnoty, są ważnym czynnikiem cywilizacyjnym: przecinają nieprzebyte puszcze ścieżkami, a tymi ścieżkami wdzierają się kolonista i zakłada kwitnące kolonie. W południowych stanach Brazylii sąsiadując z polskimi kolonistami, na których patrzą krzywym okiem, gdyż przybysze zabierają im puszcze i zakłócają spokój.

Nad rzeką Ivahy żyłem wśród brazylijskich kabokli i przekonałem się, że są to na ogół bardzo sympatyczni ludzie i bardzo poczciwi, co sprawia, że krąży mnóstwo anegdotek o ich miernej rzekomo inteligencji.

Kawały te opowiadali mi sami kabokle, tak jak szkoci lubią wymieniać się z własnego skąpstwa.

Nasz czcigodny Łukasz Górnicki w „Dworzanie polskim” opowiada kawał, jak to chłopci, wracający z jarmarku do domu, zaskoczeni nocą, musieli przenocować na drzewie. Rano zeszli z drzewa w ten sposób, że najmocniejszy z nich zawisł rękoma w powietrzu na gałęzi, drugi uцепił się jego nóg, drugiego zaś schwylił w ten sam sposób trzeci, aż utworzyli ze siebie wiszącą łańcuch, po którym zesunęli się starsi na dół. Tymczasem pierwszego, który trzymał się gałęzi, zaczęły boleć ręce, więc za radą towarzyszy chciał popuścić w dłoń; puścił gałąź i oczywiście wszyscy runęli na ziemię.

Tak opowiadał Łukasz Górnicki przed blisko czterystu laty. Ta sama fabuła poprzez wieki i morza zawędrowała do Brazylii i ku mojemu zdziwieniu spotkałem się z nią w głębi puszczy, ale już w formie mniej wymuszonej i mniej naiwnej, natomiast lepiej dostosowanej do okoliczności.

W lesie brazylijskim rośnie wiele użytecznych lian, zwieszających się z drzew jak potężne, kilkunastometrowe sznurzy. Używa się ich do wiązania plotów i różnych innych rzeczy. Pewnego razu wybrało się dwóch kabokli, ażeby naciąć sobie zapas lian. Pierwszy wspinał się na lianie, jak na linie, a gdy już był u góry, dobył noża i lianę przeciął ponad sobą. Oczywiście, wraz z lianą runął na ziemię.

— A ty głupi! — wyśmiał się z niego towarzysz. — Zrobiłeś to niedobrze, kumie. Musisz to tak zrobić.

Sam wziął na inną lianę i, będąc u góry, przeciął lianę poniżej siebie, odcinając sobie tym samym powrót na ziemię... I on oczywiście spadł.

Najpopularniejszym dowcipem brazylijskim, który w przeciągu miesiąca słyszy się chyba trzydzieści razy i który — co najciekawsza — zawsze wzbudza wesolość, jest dowcip z sarakurą i buziem. Jest to kawał typowo brazylijski, poza Brazy-

lią trudno się wżyć w niego, tam w puszczy natomiast brazylijski śmieje się, słysząc go po raz setny, tak samo, jak za pierwszym razem. Gdzie ten dowcip się przypomniał, właśnie ustają, deszcze, lejące jak z cebra, przestają być udręką, moskity przestają gryźć.

Otóż sarakura jest pospolitym w Brazylii ptakiem, mającym tę właściwość, że często odzywa się wtedy, gdy znosi się na deszcz. Małpa buziem, czyli po polsku wyjec, również przepowiada swoim głosem deszcz. Słowem: ptak sarakura i małpa buziem odgrywają rolę barometrów, przy czym do małpy buziem, jako pewniejszej wróżki, kobokle mają więcej zaufania.

Kawał jest krótki. Siedzi dwóch kabokli przy ognisku. Wtem w zaroślach odzywa się sarakura. Mówi pierwszy kaboklo:

— Słyszysz?, Sarakura. Będzie deszcz!

A drugi sceptycznie odpowiada w sensie, że nie ma zaufania do sarakury jako przepowiedni deszczu, lecz lepszą wyrocznią jest małpa buziem i ujmując to w słowa:

— Sarakura non e Deus, bugiu si! — co znaczy: Sarakura nie jest Bogiem, buziem — tak.

I dlatego jak Brazylia długa i szeroka, wszyscy śmieją się z kabokla, że użył takich słów, jak gdyby małpa buziem była dla niego Bogiem.

W okolicach puszczy bardziej zaludnionych, tam gdzie krzyżuje się kilka ścieżek, powstaje zazwyczaj karczma, czyli wenda, w której można zakupić wszystkich potrzebnych w puszczy: strzelb, prochu, narzędzi, wódki itp. Karczmarz albo wendziarz jako go polscy koloniści nazywają, umie zazwyczaj trochę pisać i czytać, i dlatego uchodzi za spryciarza i oczajduszę. Przed wendą takiego to spryciarza nad rzeką Barboletta rosło drzewo zwane pau de ferro, czyli drzewo żelazne. Żelazne dlatego, że jest prawie tak twarde jak żelazo. Drzewo to było źródłem dobrego zarobku sprytnego karczmarza, który wyzyskiwał ambicję kobokli, chępiących się stale swoją fizyczną siłą i sprawnością. Mianowicie, gdy przybywał jakiś obcy kaboklo, posiadający siekiere lub inne narzędzie, wendziarz umiał go sprowokować i zakładał się z nim o kolejkę wódki dla wszystkich obecnych o to, czy kaboklowi uda się zrabować owo drzewo. Kaboklo zabierał się ochoczo do drzewa i zawsze przegrywał. Siekiere niszczył, wyszczerbiał jej ostrze lub zgolał łamał, a żelazne drzewo jak stało tak stało. W końcu kaboklo dawał za wygraną i musiał stawiać wszystkim wódkę. A karczmarz robił na nim podwójny interes. Bo nie tylko sprzedawał wódkę, ale później stroskany podchodził do nieboraka i mówił: — Wiesz, kumie, zniszczyłeś sobie siekiere i musisz ją wyrzucić. Ale to nic nie szkodzi. Mogę ci sprzedać w mojej wendzie nową i lepszą siekiere.

I kaboklo rad nierad kupował nową siekiere.

Sprawa z twardym drzewem miała zresztą smutny epilog, bo pewien awanturczy kaboklo, który sto razy bezskutecznie uderzał siekiereą o drzewo, tak się niepowodzeniem rozsierdził, że setnym pierwszym razem uderzył w karczmarza i tym razem bardzo skutecznie: rozłupał mu głowę.

Chłup, chłup, chłup, pada mi deszcz na głowę w chacie nad Ukajali. Boże, jakie to przykre i smutne!

Pojęcie etyki brazylijskiej jest nieco odmienne niż nasze. Na przykład, oszukać kogoś to wcale nie grzech, przeciwnie: dowcipnego oszusta ceni się jako człowieka inteligentnego, natomiast cała pogarda spada na oszukanego. Dwoch przyjaciół może się bardzo serdecznie przyjaźnić a mimo to, gdy chodzi o interes, jeden drugiego ohydnie oszuka i na domiar wyszydzi.

Pewnego dnia, polując w odludnym gąszczu nad rzeką Ivahy, spotkałem zebra. Jechał na pięknym koniu, ostrogi miał przypięte do bosych co prawda nóg, ale ostrogi były srebrne, gębę zaś miał ogromnie dumną i zbójceją. Trzymając w ręku strzelbę, poprosił mnie bardzo grzecznie o jałmużnę. Sytuacja była dość przykra, gdyż miałem przy sobie tylko portfel z banknotami. Więc zamiast mu dać jałmużnę, zaskoczyłem go propozycją, by zaprzyjaźnił się ze mną i zaangażował się do mej wyprawy. Zbierałem wtedy okazy ptaków brazylijskich dla polskiego muzeum i potrzebowałem myśliwych. Kaboklo zgodził się na moją propozycję i oddał u mnie pracować. W okresach, gdy uważał mnie za swego przyjaciela, był bardzo pilny i ucheiwy i przynosił mi moc ptaków, które mi hojnie darował, mimo, że chciałem płacić. Gdy natomiast uswiadamił sobie, że jest tylko najętym członkiem wyprawy, wtedy był niemożliwy, mało pracował, wiele się targował i oszukiwał mnie w najwzruszniejszy sposób. Ułożyliśmy ceny w ten sposób, że za pospolite ptaki płaciłem mu mniej, za nowe, nieznanne okazy znacznie więcej.

(DCN)

ANGARA KOLUMNĄ MŁODYCH

Stefan Znicz

Przełamać obojętność!

Daugawpils, w październiku

Przed tygodniem ukazały się pierwsze anonse: „wieczór w Ruszonach”, „kukielki w Krasławiu”, „odezty w Daugawpilsie”. Dawnośmy o tym nie czytali w „Naszym Życiu”. Całe piękne słoneczne lato trzymało ludzi, a zwłaszcza młodzież, poza ścianami świetlic i domów, na zielonej trawie, wśród szumiących drzew, na boisku lub przy znojnej, ciężkiej pracy na roli.

Przyszła jesień. Przykróciły się dni. Nastaly długie wieczory. I znowu rojno i gwaro jest w świetlicach, które otworzyły się gościnnie na przyjęcie wszystkich tych, którzy w towarzystwie swych kolegów i koleżanek pragną kulturalnie spędzić czas wolny od codziennych zajęć zawodowych.

Jak w tych świetlicach będziemy się czuli, co będziemy w nich robili — wszystko zależy od nas. Trzeba się wyszręgać bezmyślnego wysiadywania na krzesłach lub bezcelowego objania się o ściany. Na to szkoda drogiej chwili życia, których wartość zbyt często bywa niedoceniana i niedostrzegana. Przebywanie w świetlicy musi być celowe i przemyślane, nie może zaś być zabiciem czasu, z którym nie wiadomo co począć w szarą odwieczną dni jesiennych.

Przychodzenie do świetlicy dla przeczytania gazety lub czasopisma, dla posłuchania radia, dla zamiany w bibliotece książki już jest celowe, już świadczy o pewnym skromnie zakrojonym planie i programie postępowania. Ale to dopiero początek — prymityw pracy świetlicowej. W dalszym ciągu w świetlicy powinny się wytworzyć zespoły składające się z ludzi o wspólnych zainteresowaniach, skierowanych w określonym kierunku. Dajmy na to koleżanki tworzą sekcję kobiecą, w której jeden zespół systematycznie zajmuje się robotami ręcznymi, drugi — przetwarzaniem zagadnień, związanych z tematami wychowawczymi, następny bierze pod swą opiekę i troskę dbałość o zewnętrzny estetyczny wygląd świetlicy itp. Koleżdy znowu nie tylko palą papierosy i opowiadają wesołe zdarzenia rzeczywiste lub urojone w formie anegdotycznej, — lecz tworzą też grupy, w których mają możliwość uzupełnienia zakresu swej wiedzy, rozwinięcia swych zdolności umysłowych lub fizycznych. Mam na myśli tworzenie się sekcji samokształceniowych, które dotąd na naszym terenie nie mają żadnej tradycji ani wzorów, ale o których zapewne dużo wiedzą ci, których zagadnienia świetlicowe interesują.

Świetlica to nie tylko lokal mniej lub więcej przytulny, gorzej lub lepiej umeblowany — świetlica to forma pracy społecznej, forma współżycia towarzyskiego i organizacyjnego. W świetlicy zbie-

gają się poczynania poszczególnych zespołów i sekcji. Świetlica jest wspólną własnością członków danej organizacji, jest jej gniazdem rodzinnym. Dlatego też na świetlicę, w najszerszym tego słowa znaczeniu, trzeba zwrócić baczniejszą uwagę i położyć większy nacisk. Zwłaszcza na terenach wiejskich, gdzie świetlica jest niejednokrotnie jedynym prężającym zorganizowanego życia społecznego.

Niech nikt nie narzeka na nudę jesienią, niech nikt bezmyślnie nie podpira ścian i pieców w swej świetlicy. Tak dużo jest do zrobienia, że tylko zgodny wysiłek wszystkich może zadaniu podoląć.

Pomyślcie o wieczorach programowych, o odczytach, pogadankach, wieczorach świetlicowych, żywej gazetce. Wszystko to wymaga współpracy wszystkich skupionych w organizacji. Ile wysiłku np. pochłania przygotowanie wieczorku programowego, na który się złoży — przypuszcmy — przedstawienie teatralne, popis taneczny i recytacja zespołowa! Ileż osób musi się czynnie zaangażować do przygotowania takiego programu, choćby bardzo skromnego. Ileż pracy wymaga się od każdego członka zespołu scenicznego, ale ileż ma się w zamian za to zadowolenia i przyjemności, gdy przygotowany tak wielkim nakładem wysiłku program zdobywa publiczność. A obok tych, którzy pracują nad programem wieczorku, powinni stanąć w licznych szeregach ci, którzy prowadzą reklamę oraz skuteczną i niezbędną przedsprzedaż biletów, gwarantującą powodzenie materialne imprezy.

Niestety, obserwując teren naszego życia społecznego, łatwo zauważymy obok jednostek czynnych, przedsiębiorczych i zawalonych pracą — masę bierną, ospałą, leniwą i bezczynną. Jedni pracują za wszystkich, mają roboty pełne ręce, inni znów poziewają z nudów, ze wszystkiego są niezadowoleni i wszystko krytykują: to źle, tamto niedobrze, a to inne — zgoła fatalne.

Trudno choćby o odrobinę sympatii dla tych, którzy nie robić nie chcą. Wy-

strzegajmy się zatem, by nie zaliczyć siebie do obozu nierobów, których apatia i bezwład paraliżuje wszelką inicjatywę społeczną.

Przełamać mur obojętności, to wielka praca, której należy się podjąć w świetlicy! Niech w niej nie będzie ludzi bezczynnych, których jedynym zajęciem na terenie społecznym jest tkwienie w określonym miejscu i czasie z rękami w kieszeni, z miną znudzonych lordów, co wzystko widzieli i wszystko wiedzą. Każdy, niech znajdzie sobie jakieś **pozytywne społecznie** zadanie i sumiennie spełnia, włożony na siebie dobrowolnie obowiązek, choćby najdrobniejszy, choćby pozornie mało znaczący i nieważny.

W świetlicy musi być porządek i ład, Powyrywane ilustracje z tygodników, pomietę gazety, niedopalki papierosów na podłodze — to bardzo niesympatyczny obrazek, który dotąd gdzieś można zaobserwować. A przecież tak niewiele potrzeba, ażeby to wszystko zupełnie się odmieniło. Wołanie skarbnika o santymy składki członkowskiej tak często dotąd bywa bezskutecznym przysłowiowym wołaniem na puszczy! Ściągnięcie kilkunastu osób do pracy w zespole teatralnym w mniejszych ośrodkach jest zadaniem nie do uskutecznienia, a w większych ośrodkach pociąga za sobą sporo trudności. Co mamy na usprawiedliwienie takiego stanu rzeczy? Nie potrzebuję nateżać ucha — bez wysiłku słyszę głośnie raczej i wywody w formie długich uczonych monologów i zespołowej recytacji wszystkim dobrze znanych argumentów. A jednak, gdy — zamiast szukać przyczyny zła w warunkach zewnętrznych i w splotach okoliczności od nas niezależnych — zdołamy się na uaktywnienie naszej własnej postawy wobec zagadnień życia społecznego w jego przejawach z codziennego, szarego dnia, gdy usuniemy własne usterki i błędy — to napewno przekonamy się, że są duże możliwości rozwojowe dla naszych poczynają zbiorowych.

Gdy ukazały się pierwsze anonse, sygnalizujące rozpoczęcie jesienno-zimowego sezonu pracy społecznej — wyzwólmy się wszyscy jak jeden ze skorupy obojętności. Wszyscy jesteśmy potrzebni w czynnie zbiorowym. **Każdy ma do spełnienia pewne, określone zadanie**, którego nikt inny nie jest w stanie odrobić. Na odcinku pracy społecznej tylko leń może pozostać bezrobotnym.

Stefan Znicz

Administracja „Naszego Życia“

podaje do wiadomości Sz. prenumeratorów, że z dniem 3-go października 1937 r. kolporterem w Daugawpils'ie jest p. WIKTOR SZTEINERT. Prenumeratę przyjmuje w Domu Polskim we środy i piątki od godz. 18 do 19½. Adres P. Szteinerta: Rainia iela Nr. 103, dz. 3.

Kronika życia bieżącego

Daugawpils

POSIEDZENIE RADY ZPM

W niedzielę 3. października odbyło się kolejne posiedzenie Rady ZPM. Prezesi poszczególnych filii złożyli sprawozdanie z działalności Zarządów poczem w imieniu Zarządu Głównego prezes Włodzimierz Ihnatowicz przedłożył sprawozdanie o działalności Centrali, które uzupełnili sekretarz B. Leonowicz i skarbnik H. Stankiewicz.

Szczegółowej dyskusji poddano uchwalony przez Zarząd Główny projekt wyłaniania wspólnej dla całego Związku reprezentacji sportowej na święto sportu polskiego w Łotwie. Projekt zyskał ogólną aprobatę i nie wywołał poważniejszych zastrzeżeń. Zorganizowanie w każdym poważniejszym środowisku sportowym ZPM zawodów z udziałem najlepszych sportowców związkowych pozwoli na przeprowadzenie selekcji. Wyłonienie reprezentacji lekkoatletycznej nie przedstawia specjalnych trudności. Również uformowanie kombinowanego zespołu futbolowego, siatkówkowego itp. nie nastęcza większych trudności, choć będzie wymagało ze strony kierownictwa dużej uwagi.

Niemal wszystkie reprezentowane na posiedzeniu Rady filie przedstawiły w ogólnych zarysach plan działalności na najbliższą przyszłość.

Większość filii ustaliła terminy dorocznych walnych zebrań, których przeprowadzenie jest bardzo ważnym momentem w życiu każdej organizacji. Dbalność i troska o należytą frekwencję zebrań powinna cechować nie tylko zarządy, lecz wszystkich czynnych członków. Na walnym zebraniu nie będą mieli prawie głosu Ci członkowie, którzy nie uiszcili składek członkowskiej. Toteż zawczasu należy o tym przypomnieć.

Z listy Członków Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie na podstawie § 21 statutu za działalność nie dającą się pogodzić z zadaniem Związku i szkodnictwo zostali skreśleni pp. Witold Miż-Miszyn i Władysław Samowicz obaj zamieszkali w Daugawpilsie i byli członkowie filii daugawpilskiej. Po wszechstronnym rozważeniu sprawy na 2 posiedzeniach Rady i szczegółowym jej zbadaniu drogą kontaktu z wyżej wymienionymi osobami Rada w drodze tajnego głosowania jednogłośnie powzięła decyzję skreślenia z listy członków.

Do prawomocności decyzji statutowo wymaga się większości 2/3 głosujących.

W wolnych wnioskach omówiono współpracę z działem młodzieżowym „Naszego Życia” — „Awangardy”, wysuwając informację o bieżącej pracy związkowej za naczelny postulat w tym względzie. Realizacją tego postulatu powinny się zająć Zarządy poszczególnych filii z większą niż dotychczas systematycznością.

Prezes ZPM W. Ihnatowicz zachęcał prezesów poszczególnych filii do uaktywnienia masy biernych członków, którzy swą łączność z organizacją zmniejszyli do minimum. Większy też nacisk należy położyć na kontakt z Zarządem Głównym, który w miarę możliwości w każdej trudnej sprawie przyjdzie z pomocą ofiarowując swe siły i doświadczenie.

Przewodniczył posiedzeniu Rady jej prezes p. Jarosław Wilpiszewski.

ODCZYT I WIECZORNICA

W sobotę dn. 2. października filia daugawpilska ZPM we własnym lokalu urządziła zamknięty, przeznaczony dla członków, odczyt na temat „Wpływ gimnastyki na podniesienie wyników sportowych”.

Odczyt wygłosił p. A. Sosnowski, posługując się bogatym materiałem nie tylko z teorii zagadnienia, lecz również własnej praktyki i wnikliwej obserwacji. Osiąganie rekordów ma zawsze w swych podstawach solidne przygotowanie i uciążliwą pracę nad rozwojem naturalnych zdolności fizycznych. Szczytowe osiągnięcia w sporcie są dostępne jedynie dla nielicznych jednostek, lecz sport pociąga i zajmuje szerokie masy młodzieży. Gimnastyka w przeciwstawieniu do sportu ma za zadanie harmonijny i wszechstronny rozwój ustroju fizycznego. Gimnastyka nie dąży do rekordów, nie są jej celem jakieś szczytowe osiągnięcia, lecz gimnastyka ma na celu wyzwolenie zręczności, sprytu, wytrzymałości, siły. Sportowiec uprawiający gimnastykę przy innych warunkach jednakowych — zawsze będzie miał przewagę nad nieuprawiającym gimnastyki.

Po odczycie zostały rozdane dyplomy dla zdobywców 1. miejsc w wewnętrznych zawodach sportowych filii. Nagrody — niespodzianki, ufundowa-

ne przez prezesa ZPM p. Ihnatowicza, prezesa filii p. Leonowicza i p. Sosnowskiego zostały doręczono: 2 najmłodszym sportsmenkom Kauszelównie za całokształt pracy sportowej i p. Diniewiczowi za systematyczne uczęszczanie na treningi.

Zebrani członkowie filii wysłuchali odczytu z wielkim zainteresowaniem i nagrodzili prelegenta oklaskami.

Po odczycie odbyła się otwarta, dostępna dla wszystkich, wieczornica taneczna. Zapobiegliwe i pracowite koleżanki gustownie udekorowały winoroślą salę oraz bufet, w którym można było dostać herbatę, owoce i słodycze. Stoły zdobiły ostatnie jesienne barwne kwiaty. Uprzejme gospodynie skrzętnie zaspakajały apetyty licznie zebranych gości. Do tańca przygrywał kwartet pod kierownictwem p. Rakowskiego.

Zabawę bez zastrzeżeń można zaliczyć do udanych zarówno ze względu na atmosferę jak i sukces materialny.

Następna zabawa w filii z programem rozrywkowym odbędzie się dn. 7. listopada. Wszystkie organizacje polskie proszone są o uwzględnienie tej daty. (wi)

TEATRZYK KUKIELEK

Dnia 17-go b. m. odbędzie się premiera bajki Millera „O Kasi, co nie chciała kaszy”. Przedstawienia o 3-iej i 5-iej p. p.

ZPM — 18. P. AIZSARGÓW 1:1

Drużyna piłki nożnej filii daugawpilskiej ZPM rozegrała kolejne spotkanie ligowe z 18. pułkiem aizsargów w stosunku 1:1.

Mało szczęścia, ale nie dużo również ambicji.

Ryga

POLSKIE T-WO OŚWIATY W ŁOTWIE ORGANIZUJE ORKIESTRĘ SYMFONICZNĄ pod kierownictwem znanego muzyka-artysty p. Karola Izarta i zwraca się do Rodaków z apelem o wzięcie jak najliczniejszego udziału. Mogą się zgłosić grający na następujących instrumentach: skrzypce, altówka, wiolonczela, kontrabas oraz dęte instrumenty jak obój, flet, klarnet, trąbka itd. Życzącym wziąć udział w wyżej wymienionej orkiestrze uprasza się zgłosić do domu Polkiego w dniu 10-go października (niedziela) o godz. 13-iej (1-szej). Wiek obojętny.

UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURYSTÓW P. T. O. Kolejna próba Chóru dla tenorów i basów odbędzie się 10-go października (niedziela) o godz. 14-iej (2-ga). Dla sopranów i altów odbędzie się kolejna próba 11-go października (poniedziałek) o godz. 20-iej (8-ma wieczór). Uprasza się wszystkich członków o punktualne i konieczne krzyżycie w oznaczone dni i godziny na próby chóru.

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO P. S. A.

W sobotę 2. października b. r. o godz. 19,30 w lokalu Polskiego Stowarzyszenia Akademickiego w Łotwie odbyło się inauguracyjne zebranie akademików. Akademicki rok pracy rozpoczęto odczytem: „Warszawska Bitwa”. Prelegent kol. Marian Palamarczuk żywym, a barwnym językiem, treściwie i bardzo plastycznie odтворzył przebieg zwycięstwa pod Warszawą. W końcu zabrzmiała tradycyjna pieśń „Gaudeamus...”.

Zespół kukielkowy filii krasławskiej ZPM po przedstawieniu w dniu 2. 10. b. r.

Wszystkim, którzy dn. 6-go b. m. wzięli udział w pogrzebie Matki mojej

Ś. † p.

Bronisławy Lepo

składam serdeczne Bóg zapłać

Michalina Zygmundowa

Po części oficjalnej licznie zebrani członkowie i goście ochoczo tańczyli, gdyż w jednej sali patofon — w drugiej zaś radio nie pozwoliły siedzieć beczynnie. Nawet najbardziej flegmatycznie usposobieni do muzyki tanecznej puścili się w piasy, które trwały do późnej nocy.

Z 86 DRUŻYNY HARCERSKIEJ

Dnia 3. 10. 37 r. w 86-iej drużynie odbył się akt przyrzeczenia. Przyrzeczenie złożyło 5-ciu młodych i 2 zuchów. Razem z tym nastąpiło przyjęcie drużynowego druha Połubińskiego, który powrócił z wojska i objął kierownictwo drużyny. Po przyrzeczeniu druh przyboczny A. Możejko wręczył druhowi Połubińskiemu proporzeczek za jego owocną, dziesięcioletnią pracę w drużynie. (L)

Komitet 86 drużyny harcerek urządził wieczorek 9-go października w Domu Polskim przy ul. Dzirnawu 46, punktualnie o godz. 20,30. Uprzejmie zaprasza rodaków Komitet

Rezekne

W NOWYM LOKALU. Staraniem miejscowej filii ZPM lokal Domu Polskiego został przeniesiony z ulicy Kałpaka na Atrbiwoszanas. Nowy lokal ma bardzo dogodne położenie — w centrum miasta, posiada obszerną salę ze składaną sceną i z tego względu nadaje się do urządzania większych imprez. Oprócz filii ZPM, w nowym lokalu znajduje pomieszczenie filia Harfy i męska drużyna harcerek.

PRZEDSTAWIENIE TEATRU KUKIELEK

Miejscowy teatrzyk kukielkowy przystępuje do wystawienia na dzień 23-go b. m. bajki W. Millera „O Kasi, co nie chciała kaszy”. Przedstawienie odbędzie się w nowym lokalu filii rezekneńskiej. Przewodzi zespół p. Rudziowa.

Liepaja

W dniu 30-ym i 31-ym października odbędą się w lokalu miejscowego Tow. Dobroczynności przy ul. Basaina 8. przedstawienia kukielkowe bajki „O Kasi, co gąski zgubiła”.

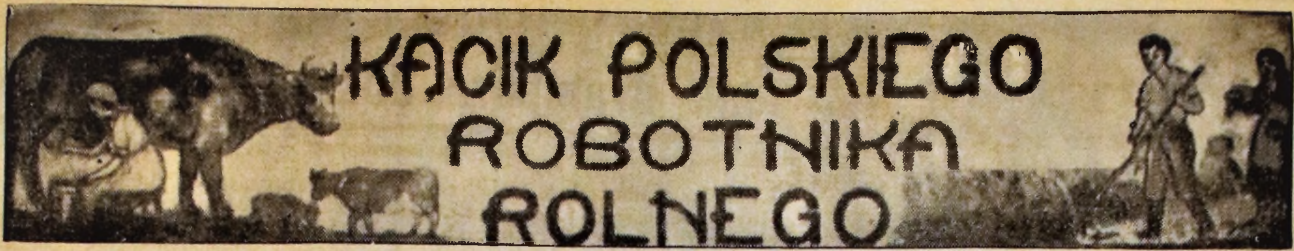
Krasław

W sobotę 2-go i niedzielę 3-go października w Krasławiu odbyły się 2 przedstawienia kukielkowe bajki Kownackiej „O Kasi, co gąski zgubiła”.

Jest to z kolei druga premiera miejscowego zespołu. Przed oczyma małego widza przeobrazi się znów dzieje maleńkiej skrzywdzonej Kasi. Wilk żarłoczny, okrutny niepoń i tutaj zarobił na ogólne potępienie.

Gawędę prowadziła p. J. Gailewiczówna. Po niedzielnym przedstawieniu kukielkowym odbyła się zabawa taneczna.





Stary Bartłomiej czyta wasze listy

Hość listów na moim biurku rośnie, zwiększa się. Płyną zewsząd. Układam je po kolei i każdemu z kolei poświęcam trochę miejsca.

Dzisiaj rozpoczniemy od robotników robotnice mówily już do nas niejednokrotnie.

DLACZEGO?

Oto C. Cybin, polski robotnik rolny z Młodeczna, stwierdza w swym obszernym liście, że polskie robotnice niechętnie idą na pracę do tego gospodarza, u którego pracują polscy robotnicy.

Dlaczego?

— „Ano — mówi — jak robotnik tutaj, to nikt w domu nie wie, co ze mną tu się dzieje, ale jak z Polski, to, po powrocie do domu, chociażby i daleko mieszkał — opowiadać o mnie będzie. Dojdzie do moich krewnych i znajomych to opowiadanie. I będzie wstyd”.

Tyle robotnik Cybin.

Mybyśmy zapytali: a czegoż taka robotnica może się wstydzić? Jeśli się dobrze zachowuje, to dlaczego się obawia opowiadać? A jeśli nie?

To nie miejsce jej na Łotwie. Niech by siedziała u siebie na wsi a nie szkalowała na obczyźnie dobrego imienia Polski.

PODZIĘKOWANIE.

Robotnik Hipolit Michniewicz w imieniu 15 Polaków robotników przesyła za naszym pośrednictwem podziękowanie Konsulowi R. P. w Rydze p. Stefanowi Ryniewiczowi za jego zainteresowanie losem polskiego robotnika rolnego i za częste objazdy.

I — ZAGADKI

Co? Zagadki? Owszem. Nadsyła nam je robotnik St. Morkowicz. Jedną z nich podajemy:

Stoi gaj pod gajem, migają pod migajem, sapają pod sapajem — co to jest?

Proszę pomyśleć. Bo my również nie wiemy, gdyż Markowicz rozwiązania nie załączył. A może jednak już który z Was słyszał taką zagadkę?

ZNOWU ROBOTNICA

Robotnik Rymowicz zwraca uwagę na nieodpowiednie zachowywanie się polskiej robotnicy rolnej Czesławy Świderskiej z gminy Jodzkiej (pow. Brasławski), która „upiwszy się do nieprzytomności, która śpiewała brzydkie pieśni i zaczęła przechodniów”. Czyście zauważyli, jak ostatnio dużo skarg czytaliśmy na robotnice?

Czy robotnice to zauważyły?

Trzeba się opanować, wziąć w ręce, trzeba pomyśleć o swojej godności narodowej.

Inaczej — wśród obcych nie będą szanowali Polski, która przecież tak szeroko zasłynęła swymi cnotami i gospodarnością.

NIGDY NIE JEST ZA PÓZNO.

Jan Agrejecowicz zwraca słusznie uwagę na konieczność prenumerowania „Naszego Życia” nawet w ostatnich miesiącach przed wyjazdem do Polski, gdyż właśnie w tym czasie robotnicy powinni być poinformowani o tym, co należy czynić przed wyjazdem i jak dokonywać potrzebnych formalności. Ze swej strony dodamy: Jeśli robotnica, lub robotnik ma zamiar na Łotwę do pracy powrócić — niech sobie nawet do Polski pismo wypisze, gdyż poprzez pismo dowie się kiedy i jak w roku przyszłym będzie się odbywał werbunek.



Znana już nam wszystkim robotnica Janina Miśkiewicz nadsyła następujący artykuł:

TRZEBA NAD SOBĄ PRACOWAĆ

Gdy w czerwcu b. r. jechałam wraz z transportem polskich robotników rolnych do Łotwy, wtedy, usiadłszy w kąciku wagonu kolejowego, pograżyłam się w czytaniu jakiejś gazety. A tymczasem moi towarzysze podróży, nie zadowoleni widocznie z tego, że nie wchodzę z nimi w pogawędkę, wypowiadali pod moim adresem złośliwe uwagi: „Inteligentka, a w Łotwie hak i widły”. I rzeczywiście według ich zrozumienia i wielu innych mieli rację. Są to ludzie z przestarzałymi pojęciami: jakoby inteligencja była czymś zbyt cennym dla robotnika rolnego, a czytanie gazet rzeczą wprost gorszą. Jak to, czy aby pracować na roli trzeba być koniecznie chłamek? —

Zastanówmy się chwileczkę, dlaczego to ludzie pracujący umysłowo są szanowani, a człowiek mający do czynienia z tym właśnie hakiem i widłami jest powszechnie lekceważony? Najprawdopodobniej dlatego, że człowiek inteligentny (a takim jest zawsze pracownik umysłowy) jest miły w obejściu, uprzejmy, grzeczny. A to się przecież wszystkim podoba. Ale czyż i my nie możemy być tacy sami? Jeżeli urodzenie nie postawiło nas od razu na wyższym stopniu społecznym, jeżeli nie mieliśmy warunków po temu, aby otrzymać wykształcenie, a przez to zdobyć zawód pracownika umysłowego — czy z tego powodu mamy rezygnować z inteligencji i przez całe życie dźwigać na sobie piętno niższości umysłowej? Nie starając się wcale wzbudzić się na wyższy stopień kultury ludzkiej? Czy pracując na roli jest nam naprawdę przeszkodą do zdobycia inteligencji, uszlachetnienia charakteru? Napewno nie! Ale trzeba wiedzieć o tym, że pieczone gołąbki nie wpadną same do gąbki. Trzeba nad sobą pracować, trzeba wyrabiać w sobie zamiłowanie do czytania książek i gazet, trze-

ba sobie postanowić: muszę w życiu do czegoś dojść, muszę się uszlachetnić, muszę być naprawdę człowiekiem! Nie jest to rzeczą tak trudną jakby się zdawało, trochę tylko dobrej woli a nie spoprzeżemy, kiedy się staniemy inteligentni.

J. Miśkiewicz

A TERAZ WIERSZ

Oto, co robotnik Antoni Kisarewski pisze do Starego Bartłomieja:

„Nasze Życie” stale czytam, Bartłomieja najpierw witam, Gdy gazetę mi przynoszą — patrzę, co w „Kąciuku” piszą.

Drogi Bartłomieju Stary, może mi nie dacie wiary, gdy ten list mój przeczytacie, jacy u nas są Polacy!

Nie wymieniam ich z nazwiskami jest tu kilku chłopów blisko — gazet wcale nie czytają, a jeszcze się naśmiewają...

„Nasze Życie” im chwaliłem, wypisać im też radziłem — toż w niedzielę, w wolne chwile, wiadomości tam jest tyle!

Nie chcą słuchać oni o tym, nie wbijesz im nawet młotem: to nie kłamstwo, mówię szczerze — darmo daj, to on nie bierze!

Mówią: czytasz? co masz z tego? tu nie ma ciekawego!

Siedzisz tylko nad nim w chacie — jeszcze za to musisz płacić.

Patrzenie — mówię — wy barany, tyleż tego tu czytania!

Zapytałem ich ze złości: Czyż tu mało ciekawości?

Nawet nie patrzają w tę stronę, w nich już jest to ustalone:

rzucaj — mówią — to pod ławę, idziem razem na zabawę!

Do miasteczka więc pójdziemy, tam kolegów swych znajdziemy, porządnie tam wypijemy — będziesz wiedział, że żyjemy.

Nic im więcej nie mówiłem tylko z domu wyprawiłem:

— Idźcie sobie — mówię — w drogę, ja zaś z wami iść nie mogę!

Stryzko „Nasze Życie” prosi — bardzo słuszną prośbę wnoszą, by, poszło do każdej chaty dla Rodaków nieść oświatę.

Drogi, stary Bartłomieju, chyba nie masz Ty nadziei,

by czytali „Nasze Życie” Ci, co myślą wciąż o picciu.

Bo kto grosza nie oszczędza, ten pracuje darmo wszędzie —

— kto przepije i przepali mało ten się czym pochwali!

Niech Bartłomieju to usłyszy, niech w „Kąciuku” to napisze:

Hej, Polacy! Hej, Rodacy! Nie bądźcie wy więcej tacy!...

Nasze porady i odpowiedzi

St. Rymowicz - Kiejzy. Anna Pietkiewiczówna pracuje u pracodawcy Bredawa; adres jej: p. n. Sabile, p. k. 20. Kalnuižas m.

A. Bryś — Malupe. Dobrze rozumiemy ciężką sytuację Pana i rodziny, ale, niestety, nie na to poradzić nie można, gdyż przekazanie pieniędzy i załatwienie wszystkich formalności wymaga dłuższego czasu. Nie ulega jednak wątpliwości, że przesłane przez Pana pieniądze rodzina otrzyma.

A. Leśniewski — Aduliena. Nie podajemy w naszym piśmie wzorów listów do rodziców i do narzeczonych dlatego, że listy przepisane z jakiegoś wzoru nie ma żadnej wartości. O ile się chce by list był serdeczny i zrobil na czytającym należyte wrażenie — trzeba pisać to tylko, co człowiek myśli i czuje, a pisać zupełnie szczerze. Najpiękniej ułożony list, ale zawierający cudze myśli i szablonowe wyrazy miłości nie odniesie pożądaných skutków, gdyż najczęściej od razu się poznają na tym, że to nie własny utwór, spisany z jakiegoś wzoru. Za serdeczne słowa uznania dla pisma naszego — dziękujemy.

Jan Szydłowski — Olaine. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. grudnia 1937 r. Na wywiezienie za granicę pieniędzy ponad ustaloną wysokość zarobku robotnika rolnego potrzebne jest zezwolenie Komisji Walutowej.

W. Borkowski — Wentspils. Prenumeratę ma Pan opłaconą do dnia 1-go grudnia r. b.

M. Żuroński — Murnieki. Łs 7.— przewidziane w kontrakcie na podróż powrotną może Pan otrzymać tylko wtedy, gdy będzie Pan powracał do Polski. Zmieniając miejsce pracy musi Pan wymeldować się w miejscowym posterunku Policji i zameldować znowu tam, gdzie nadal będzie Pan pracować. Po upływie terminu kontraktu ma Pan prawo zawrzeć nowy kontrakt z innym gospodarzem. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. listopada r. b. W sprawie dalszej opłaty prenumeraty powinien Pan sam porozumieć się ze swoim gospodarzem.

K. Morozow — Lade. Powinien Pan natychmiast posłać do Konsulatu Polskiego w Łotwie książeczkę wojskową, dowód osobisty lub inny jakiś dokument tożsamości i napisać to wszystko, co do nas Pan napisał. Jesteśmy przekonani, że wtedy sprawa Pana będzie pomyślnie załatwiona i Pan będzie mógł nadal tu pracować. Dokumenty trzeba posłać listem poleconym. Rejestrować się tymczasem Pan nie potrzebuje.

A. Molus — Gawieze. Prenumeratę ma Pan opłaconą tylko do 1. października. Obecnie nie jest Pan więc naszym prenumeratorem, a porad. pomocy i wskazówek udzielamy tylko naszym stałym prenumeratom.

Mikołaj Ściepulonek POSZUKUJE

Mieczysława Ściepulonka

pochodzącego ze wsi Świordly gminy Miorskiej.

Adres należy kierować do redakcji „Naszego Życia”.

Jan Chorośnicki

Jak Brambura doszedł do majątku

(Dokończenie)

Poniższy „obrazek z życia“ rodziny polskich wychodźców w Brazylji lepiej od wszelkich wywodów oświeśla warunki życia naszych Rodaków za Oceanem.

Wesele trwało tydzień i sprawiło, że Bramburowie nabrali znaczenia nadziesięć mil naokoło, a wspomniano ich z uszanowaniem w Ivai, jak również pod Ponta Grossą.

Worek, w którym rodzina składała swe oszczędności, dobrze się wypróżnił, lecz Wojciech nie stracił ducha. W walce z borem nabrał zaufania w swe siły. Począł nieco handlować. Kupił świnki, jałówki i sprzedawał je ze znacznym zyskiem. Powoli zdał gospodarstwo na żonę i synów, a sam z 18-letnim Kubą, który

miał okrutny „spryt“ do handlu, zaczął kupować na wielką skalę. Czynił to, aby załatać lukę, wyrwaną w worku weselem, lecz później, widząc że worek pęcznieje, wziął się do tego handlarskiego procederu z całym zamilowaniem.

Wkrótce w miasteczku widniał na wielkim sklepie szyld: „Alberto Bramburski e Filio“. Taki to handbit mieli ci dziecinie Bramburscy. Swoją drogą Wojciech, czy inaczej pan Alberto, zamieszkiwał na swej kolonii, a Kuba królował w kolorowej koszuli z zawiniętymi rękawami za ladą wspaniałego sklepu w miasteczku.

Wtedy to Alberto Bramburski, jak i jego synowie, poznali, jak trudno jest żyć człowiekowi bez znajomości pisanego i czytania. Wymyślony przez nich cały system kółek, krzyżyków i kresek nie mógł zaradzić złemu, przebiegłi subieci podkradali stale sprytnego Kubę.

Raz na św. Wojciecha zaszła się do Bramburskich gromada sąsiadów i przyjaciół. Każdy przyniósł pod pachą butle jakiejś „piatyki“, a pani Jagnieszka przyniosła z kuchni coraz to nowe półmiski, na których dymiące, jak kociół, kiszki, węzowate czerwone kiełbasy, ziemniaki obficie kraszone słoniną, cudnie woniąca kapusta neciły podniebienie zgłodniałych gości. Gdy złożono życzenia „zdrowia, szczęścia i niebieskiej korony“, solenizant wypowiedział nagle bez przygotowania: „Wieta chłopcy? Będziewa zakładać towarzystwo i szkołę stawić!“.

Rozpoczęły się gorączkowe narady, każdy deklarował jakąś sumę, cegły, dachówkę, drzewo i towarzystwo św. Wojciecha zostało założone, a Alberto obrany prezesem. Pomimo drobnych kwasów, chłopcy zabrali się tego do roboty i na drugiego św. Wojciecha odbyło się huuczne poświęcenie szkoły na kolonii Alberto de Boa Vista, która urzędowo zwala się Presidente Paulo, a popularnie Ibiriquera. Na poświęcenie odbyły się „baile“, przybył profeito, który wygłosił piękną mowę, sławiąc pracę dzielnych synów da „Patri de Kościuszko“.

Rozpoczęła się nauka, zważyło się do szkoły coś ze czterdzieści dzieci, a na wieczorny kurs dla dorosłych uczęszczał pilnie „seu“ Alberto Bramburski ze starszymi synami.

Z tą samą zaciekłością, z jaką niegdyś rąbał bór, Alberto Bramburski uczył się i stawał tytle na papierze. Dziś umie biegle czytać, pisze też, chociaż z trudem, i prenumeruje polskie gazety.

Majątek Bramburskich rośnie, jak na drożdżach.

Dokąd doprowadzi Bramburów ich wrodzona ambicja i dzielność? Pewną jest rzeczka, że Adalberto Mario Aramis Bramburski de Brambura, zrodzony już w Brazylji, a kończący w tym roku gimnazjum rządowe, marzy o tym, by został wybrany deputowanym do Kongresu. I na pewno jego marzenia się ziszczą. Nie zabraknie mu głosów rodaków.

Ot i krótka, lecz prawdziwa historia rodziny, która przed 25 laty została wywieziona na mulach w głuchy bór.

A takich Wojtków i Jagnieszek mamy legion.

Jan Chorośnicki

Więści ze wsi polskiej

Pomoc dla rolników z powodu klęsk żywiołowych. Jak wiadomo część Polski dotknięta została katastrofą wielkiej suchości. Klęska ta nie tylko bardzo obniżyła plony zbóż ale stała się wielką groźną dla hodowli wobec braku pasz. W związku z tym Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych uchwalilo przez Centralną Kasę Spółek Rolniczych ulgowe kredyty, przeznaczając specjalną dotację na obniżenie oprocentowania. Kredyty przeznaczone zostały na zakup nasion do siewów jesiennych oraz paszy dla inwentarzy. Ogólna suma tych kredytów dla województw: warszawskiego, lubelskiego, łódzkiego, białostockiego, tarnopolskiego, wileńskiego, nowogrodzkiego, poleskiego — wyniosła 2 miliony złotych. Wobec masowego wyprzedawania inwentarzy w niektórych okolicach — Ministerstwo poleciło Związkowi Eksporterów Bekonów i Artykułów Zwierzęcych, aby zakup bydła dokonywany był tam po cenach normalnych. Wywiera to wyraźny wpływ na kształtowanie się cen bydła w tych okolicach.

Szczególnie wielkich klęsk żywiołowych doznało rolnictwo pomorskie. Już w 1936 roku tę dzielnicę spotkał nieurodzaj. W zimie 1937 r. wskutek braku pokrywy śnieżnej i silnych mrozów dużo ozimim wymarzło. W maju i w czerwcu przyszła wielka susza. Wreszcie z rozpoczęciem się zniw nastąpił okres długotrwałych deszczów. Spowodowało to masowe porastanie zboża w snopkach, a nawet na pniu. Nasilenie tych wszystkich klęsk spowodowało, że Pomorze stało się terenem najbardziej nieskownym — spośród wszystkich województw. Środki zaradcze polegać mają na pomocy w zakresie podtrzymania produkcji warsztatów rolnych, na ulgach w zakresie podatków i świadczeń socjalnych oraz na odciążeniu rolników od innych płatności.

Uwagze polskich robotników rolnych w Estonii!

Administracja „Naszego Życia“ uprasza polskich robotników rolnych w Estonii o przysyłanie należności za pismo w gotówce (przekazem pocztowym) a nie w estońskich znaczkach pocztowych, których w Łotwie nie można zużytkować.



SPRAWY GOSPODARCZE



Choroby kartofli

Na polach kartoflanych, w wielu miejscach dało się zauważyć przedwczesne zamieranie naci kartoflanej. Zamieranie to zostało wywołane przez grzybek zarazy ziemniaczanej (*Phytophthora infestans*).

Na chorych krzakach zjawiają się początkowo, na brzegach lub wierzchołkach liści, brunatne plamy, które stopniowo rozszerzają się na cały liść, a potem i na łodygi. Liście takie przedwześnie zamierają. Przy cieplej i dżdżystej pogodzie, nać porażona grzybkami może w parę dni po czernieć. Dokoła brunatnych plam, na dolnej stronie liści, występuje delikatny, białawy puszek. Puszek ten to skupienia zarodników zarazy ziemniaczanej. Zarodniki, roznoszone przez wiatr i owady, zarażają zdrowe krzaki, powodując czernienie liści; te same zarodniki, splukane przez deszcz, przedostawiają się do gruntu, zarażają kłęby, które źle się przechowują i często zaczynają gnić w kopcach i piwnicach.

Czasem gnienie kłębów, szczególnie podczas deszczów następuje już w polu. Choroba na kłębach przejawia się w postaci wklęsłych nieco, ciemnych plam (jakby siniaków). W miejscach tych plam miękki kartoflany początkowo tylko brunatnieją, później zaczyna gnić.

Chcąc zabezpieczyć kłęby przed grzybkami zarazy ziemniaczanej, trzeba wysadzać tylko zdrowe kłęby, na których, ani na skórce, ani wewnątrz po przekrajaniu nie widać żadnych plam, ani śladów gnicia. Na polach, na których bardzo silnie wystąpiła zaraza ziemniaczana na liściach, należy przystępować niezwłocznie do sprzętu kartofli i nie przykrywać w polu pozostałych kłębów chorymi łęciami, ponieważ zarodniki znajdujące się na liściach, łatwo mogą być strzęsione na bulwy. Zaleca się stosować odmiany bardziej odporne. W ogóle zauważono, że odmiany o grubej, czerwonej skórce są więcej odporne na zarazę ziemniaczaną i że te same kłęby, wysadzone na glebach piaszczystych, mniej chorują, niż wysadzone na gruntach gliniastych.

W roku bieżącym, prócz przedwczesnego czernienia łęcin, obserwujemy na wielu polach pojedyncze krzaki, o pożółkłych i zwiniętych liściach, wyglądające tak, jakby usychały z braku wilgoci. Krzaki te łatwo wyrwywają się z ziemi. Podstawa łęcin u takich krzaków jest czerniała i nadgniła. Zjawisko to wywołują bakterie, których obecność w tkankach roślinnych uniemożliwia normalne krążenie soków. Choroba ta jest znana jako Czarna nóżka. Porażone Czarną nóżką krzaki nie wydają wcale kłębów, lub dają kłęby zamierające przedwześnie. Jeżeli bakterie opanowały już starsze rośliny, to kłęby pozornie wyglądają zdrowe, noszą jednak w sobie zarodek choroby. Chore na Czarną nóżkę krzaki trzeba usuwać z pola, jak również i kłęby spod takich krzaków. Jeżeli na polu stwierdziliśmy dużo Czar-

nej nóżki, to nie należy z takiego pola brać kłębów do sadzenia.

Prócz Czarnej nóżki, do najbardziej rozpowszechnionych chorób kartofli, pochodzenia bakteryjnego, należy również Mokra zgnilizna kłębów, czyli Bakterioza zwyczajna. Przy tej chorobie kartofle zaczynają gnić jeszcze w polu. Przeniesione do kopców lub piwnic, gniją dalej. Kłęby z początkami Bakteriozy zwyczajnej, przechowywane w nieodpowiednich warunkach, na przykład przy zbyt wysokiej temperaturze i złym przewietrzaniu, mogą w ciągu 1-go tygodnia zgnieć zupełnie. Toteż kartofle przed kopcowaniem należy starannie przebieierać i odrzucać wszystkie podejrzane kłęby, które w gospodarstwie zawsze mogą być na zużyty. Kłęby gnijące z powodu Mokrej zgnilizny, posiadają bardzo charakterystyczny, wstrętny zapach.

Rozwojowi zwyczajnej bakteriozy, zapobiegamy przez wysadzanie tylko starannie przebranych, zdrowych, nie uszkodzonych mechanicznie kłębów, przez unikanie pod kartofle ciężkich podmokłych gruntów i stosowanie tylko dobrze przetrawionego obornika.

Jeżeli w okresie gnicia kłębów pogoda nagle się zmieni i nastąpi susza — to kartofle gnić przestają, a nadgnicie wysychają i twardnieją. O takich wyschniętych kłębach mówimy, że są porażone suchą zgnilizną. Przy suchej zgniliznie kłęby są wypełnione białą, zbitą masą krochmalu i nie nadają się do spożycia. Z powodu jednak dużej ilości mączki skrobiowej mogą być przerabiane na krochmal.

Poza wspomnianymi już chorobami wywołanymi działaniem bakterij, jak Czarna nóżka, Mokra zgnilizna — należy wspomnieć jeszcze o jednej chorobie, o tak zwanej Bakteriozie pierścieniowej. Bakterioza pierścieniowa widoczna jest tylko po przekrajaniu kłębów, na których przebiega w pobliżu łupiny ciemna smuga. Ten ciemny pierścień czasami jest bardzo słabo widoczny i dopiero w parę godzin po przekrajaniu kłębu występuje wyraźniej. Zbrunatnienie to w postaci pierścienia wywołują bakterie, które osiedliły się w wiązkach lykodrzwynych kłębu (pod łupiną). Ziemiaki porażone Bakteriozą pierścieniową, przeważnie nieźle się przechowują i rzadko gniją. Po wysadzeniu jednak do gruntu, dużo kłębów nie kiełkuje, lub wydaje tylko korzenie. Kłęby, które wykiełkują, przeważnie nie tworzą bulw, lub dają bulwy chore. Podczas sadzenia należy zwracać uwagę na porażenie kłębów Bakteriozą korzeniową. Jeżeli, drogą kontrolowania kłębów (przekrajanie), zauważymy znaczny procent porażonych tą chorobą — to takich kartofli lepiej nie używać do sadzenia.

Poza wymienionymi chorobami kłębów, występuje jeszcze czasem tak zwany Parch ziemniaczany. Rozróżniamy dwa rodzaje Parcha: Parch zwyczajny i Parch prószyty. Przy tej chorobie, na powierzchni kłębów, na skutek nienormalnego

rozrastania się tkanki korkowej, tworzą się plamy w postaci wklęsłych, lub wypukłych brodawek, o ciemniejszym zabarwieniu. Parszywe ziemiaki nie tylko brzydko wyglądają, lecz również tracą na wartości, ponieważ przy ich obieraniu dużo odchodzi łupiny. Sprzyjają rozwojowi Parcha nadmiar wapna w glebie i świeży, nawóz szczególnie świński. Do sadzenia nie nadają się tylko bardzo silnie porażone kłęby. Ziemiaki, porażone Parchem, po wysadzeniu do gruntu uboższego w wapno mogą dać zupełnie zdrowy plon.

Omówiliśmy tylko te choroby kartofli, które u nas występują i są bardziej rozpowszechnione. Przy zwalczaniu tych wszystkich chorób trzeba pamiętać, że olbrzymią rolę odegrają staranne wybieranie kłębów przed sadzeniem i przechowywanie w odpowiednich warunkach.

T. R.

Ceny na produkty rolne

— Minister Rolnictwa J. Birznieks ustalił na czas od 1-go października r. b. do 31. marca 1938 r. nowe ceny na świnie, skupowane przez tow. akc. „Bekona Eksports”.

Za kilogram żywej wagi będą płacili 1) za świnie w wadze od 80 do 100 kg na bekon od Ls 0,80 do 0,95 za klgr. 2) za świnie w wadze od 101 do 160 kg, na mięso od Ls 0,75 do 0,90 za kg., 3) za świnie w wadze od 161 do 250 kg na tłuszcz od Ls 0,75 do 0,90 za kg.

— Nowe ceny na jaja. Minister Rolnictwa J. Birznieks podpisał rozporządzenie na mocy którego towarzystwo „Łotewski Centralny Eksport Masła”, w czasie od 1-go października do 30-go listopada, będzie zakupywał jaja dla eksportu w cenie Ls 1,40 za kilogram.

— Nowe ceny na masło. Minister Rolnictwa J. Birznieks ustalił ceny na masło na październik, listopad i grudzień b. r., które t-wo „Latwijas centralais sviesta eksports” będzie płaciło mleczarniom.

Ceny są podane za kg franko najbliższa stacja kolejowa:

Masło 1-a gatunku Ls 2,40
Masło 1-b gatunku Ls 2,35
Masło 2-a gatunku Ls 2,25

— Przyjmowanie lnu i konopi. Z dniem 1-go października po całej Łotwie zostało wznowione przyjmowanie lnu i konopi naszego urodzaju.

Zarząd Państwowego Monopolu Lnianego płaci za kilogram lnu od 43 sant. do Ls 1,40 sant., za klgr. konopi od Ls 1,— do Ls 1,50 sant., a za klgr. pakul lnianych od 0,50 sant. do 0,90 sant.

O ile Zarząd Państwowego Monopolu Lnianego uzyska dochód, przewyższający 10 sant. na kg., rolnicy otrzymują dopłatę, wysokość której będzie ustalona przez Radę Ministrów. Według prowizorycznych danych jakość lnu tegorocznego zbioru jest lepsza niż w roku ubiegłym, toteż rolnicy mogą rozliczać na znaczny dochód.

Na szlakach świata

NAJSZCZĘŚLIWSZE MIASTO NA ŚWIECIE. Małe amerykańskie miasteczko Seneri Hill w stanie Pensylwanii zdobyło sobie rozgłos najszczęśliwszego miasta na świecie. Okazało się mianowicie, że żaden z jego obywateli nie odczuwa braku pieniędzy i jedyny istniejący tam bank musiał zamknąć swe podwoje, gdyż nikt nie chciał korzystać z jego kredytowych usług.

Zarząd banku ogłosił sprawozdanie, w którym podkreśla fakty następujące: 1) Wkłady na rachunkach bieżących i książeczkach oszczędnościowych rosną nieustannie; 2) W ciągu całego roku ubiegłego nie znalazł się ani jeden mieszkaniec Seneri Hill, któryby zdyskontował weksel, zgłosił się o jakąkolwiek pożyczkę hipoteczną, czy inną; 3) W tych warunkach bank istnieć nie może, musi bowiem płacić procenty od wkładów, pensje dyrektorów i urzędników, a nie ma żadnych dochodów. Nawet ci obywatele, którzy grają na giełdzie, nie korzystają z żadnych kredytów, dokonują wszystkich transakcji gotówką i nie zastawiają nigdy swych papierów mimo, że bank ofiarowywał im doskonałe warunki.

Te dziwne obyczaje obywateli Seneri Hill odbijają się w przykry sposób na akcjonariuszach banku, który ginie zdławiony nadmiarem wkładów. Akcjonariusze ci otrzymują tylko 75 procent włożonego kapitału, reszta bowiem zostanie obrócona na pokrycie strat.

SKRADZONE KLEJNOTY PRZYNIOŚŁY SZCZĘŚCIE. Niezwykła przygoda spotkała p. Reginę B., żonę inżyniera architekta z Warszawy.

Bawiąc kilka tygodni temu w Gdyni, pewnego dnia p. Regina B. pojechała do kasyna sopockiego na ruletę. W drodze złodziej wyciągnął jej w autobusie woreczek, w którym znajdowała się biżuteria wartości około 5.000 zł.

Zmartwiona inżynierowa zawiadomiła o tym policję, a sama wróciła do Warszawy.

Przed kilku dniami inżynierowa B. otrzymała z Tezewa mały pakietek. Jakież było jej zdumienie, kiedy, po otworzeniu paczki, zobaczyła wewnątrz skradzione klejnoty oraz piękny pierścionek z brylantem wartości 500 zł. W paczce znajdował się list w języku niemieckim następującej treści:

„Wielce Szanowna Pani! — W drugiej połowie lipca skradłem pani kilka sztuk biżuterii. Zastawiając kosztowności, uzyskane pieniądze użyłem na... grę w kasynie. Klejnoty pani przyniosły mi niebываłe szczęście. W ciągu kilku wieczorów wygrałem fortunę. Czuję się teraz w obowiązku zwrócić pani „szczęśliwe klejnoty”, a tytułem rekompensaty za zmartwienia i przykrości, na jakie ja naraziłem oraz mojej głębokiej wdzięczności, pozwałam sobie dołączyć skromny upominek na pamiętkę...”

Wygrana pozwoli mi teraz wyjechać za granicę. Znajdujący się w woreczku kwit lombardowy wskazał mi pani adres...”

20 MILIONÓW OSÓB NA WYSTAWIE PARYSKIEJ. W poniedziałek 27-go września o godz. 15 po południu przekroczył jedną z bram wystawy paryskiej dwudziestomilionowy jej gość. Prasa podkreśla, że pierwszych dziesięć milionów zwiedzających naliczono dopiero po upływie 83-ch dni od chwili otwarcia wystawy, drugie natomiast dziesięć milionów przesunęło się przez nią w ciągu dni 42-ch. Gdyby napływy utrzymał się na tym poziomie, ogólna frekwencja wystawy wyraziłaby się cyfrą około 30 milionów osób.

ECHA KATASTROFY „TITANICA”. W swej kanadyjskiej ojczyźnie zmarł obecnie radiotelegrafista William James Whiteside. Nazwisko to dzisiejszemu pokoleniu nic już nie mówi, ale przed 25-ciu laty było głośne na dwu półkulach, związało się bowiem z jedną z największych katastrof w latach przedwojennych, z zatonięciem „Titanica”. Whiteside był naczelnym radiotelegrafistą stacji w Quebecu i pierwszy przyjął sygnały S. O. S. wysyłane z tego luksusowego statku transoceanicznego, który zderzył się z górą lodową. Zamieszczona na nim radiostacja wysyłała przez pewien czas nieprzerwane wezwania o pomoc, ale technika radiowa stała jeszcze wówczas bardzo nisko i sygnały nie odnosiły skutku. Whiteside'owi udało się jednak zawiadomić znajdujące się w pobliżu „Titanica” okręty i te podały z pomocą mało zresztą skuteczną, gdyż liczba ofiar była, jak wiadomo, olbrzymia.

— **Z SZYBKOŚCIĄ 6.000 KILOMETRÓW NA DOBĘ.** W Ameryce, w stanie Uta, odbyły się

wścigi samochodowe, na których ustalono cały szereg nowych rekordów światowych.

Znani amerykańscy wścigowcy A. Jenkins i L. Meyer na ultrawysięgowej maszynie przebyli w ciągu 24 godzin — 6.073 kilometry, ze średnią szybkością 253 kilometry na godzinę. Oprócz tego ustalili oni jeszcze 12 rekordów światowych, przebywając 500 kilometrów ze średnią szybkością 279 kl. 1000 kilometrów — 275 klm. itd. Podczas biegu tej ultrawysięgowej maszyny ochrzczonej przez jej kierowców „Mormon Meteor”, nie obeszło się bez nieszczęśliwych wypadków. Po przejściu pierwszych 100 kilometrów, maszyna trafiając na rozrychloną drogę, zaczęła się ślizgać i została daleko odrzucona od bramy wścigowej, przy czym Jenkins odniósł lekkie obrażenie ręki. W ciągu kilku minut uszkodzone koła zostały zamienione przez nowe, ster wziął Meyer i szalony bieg kontynuowano. Dalej sterowanie przyjął Jenkins i, nie zważając na uszkodzenie ręki, wspinał się doprowadził bieg do końca.

JEDNOSTAJNE UCZESANIA DAMSKIE NA CAŁYM ŚWIECIE. Międzynarodowe zjednoczenie fryzjerów damskich na odbytym ostatnio zjeździe w Paryżu uchwalilo „zunifikować” uczesanie damskie na całym świecie. Reforma ta stanowi dużą dogodność szczególnie dla pań podróżujących, gdyż może być pewna że wszędzie znajdzie fryzjera, któryby zrobił „jej” uczesanie.

Zjazd postanowił na przyszłość dwa razy do roku ustalać nowe formy damskich uczesań w czym „znawcy” prorokują powrót do uczesań z 1900 roku, które są więcej skomplikowane niż obecne.

SZCZYT ROZTARGNIENIA. Przysłowiowe roztargnienie profesorów jest tematem mnóstwa anegdot, ale mało które z nich dorównuje autentycznemu wyczynowi bułgarskiego profesora Vancera z Sofii. Profesor ten słynny z roztargnienia wyskoczył przez okno ze swego mieszkania na trzecim piętrze i potłukł się ciężko. Podejrzewano go o zamach samobójczy, w szpitalu jednak okazało się, że przyczyną wypadku jest o wiele oryginalniejsza. Profesor Vancer opowiedział, że do mieszkania na

trzecim piętrem sprowadził się bardzo niedawno, poprzednio mieszkał na parterze i zwykł był, gdy mu się śpieszyło, wyskakiwać oknem na ulicę, trzeci roztargnienie zastosował tę samą metodę w nowym mieszkaniu.

NARAMIENNIK KRÓLA RADAMACHA I. Podróżująca samochodem po Francji dziennikarka angielska Zuzanna Kotelot zawiadomiła policję w Tulonie, że ukradziono jej naramiennik króla Radamacha I., zrobiony z czystego złota, który wzięła z sobą jako talizman. W związku z tym zainteresowano się, kim był właściwie ów król Radamach. Okazało się, że był nim francuski marynarz Bonnée, który w XVIII wieku wyruszył na wyprawę morską w poszukiwaniu bogatej wyspy. Los zapędził go na jakąś wyspę oceanu Spokojnego, której władczyni zakochała się w nim i poślubiła go. W rok po przybyciu na wyspę został Bonnée obwołany królem i przyjął imię Radamacha I-go. Królestwo jego obfitowało w złoto, toteż wkrótce nagromadził w krótkim czasie wielkie bogactwa. Angielskie intrzygi położyły kres jego panowaniu. Anglicy podburzyli bowiem krajowców i wywołali ich powstanie przeciw Francuzowi. Radamach I. musiał abdykować i odstąpić wyspę Anglii, pozwolił mu jednak odjechać swobodnie i zabrać ze sobą nagromadzone skarby. Bonnée zmarł w Indiach jako wielokrotny milioner. Spośród pozostałych po nim kosztowności znany jest tylko ów naramiennik, bardzo zresztą cenny, który w swoim czasie należał do jednej ze spadkobierczyń zdeponowanego króla, angielskiej aktorki Bonnée d'Estelle. Obecnie i ten także padł pastwą złodziei, którzy go przypuszczalnie przetopią i zniszczą.

KTÓRĄ KOBIETA JEST „DOSKONAŁA”? W jednym z dzienników duńskich ukazała się ankieta, której autor zwrócił się do czytelników z zapytaniem: którą kobietę uważają za doskonałą?

Z nadesłanych odpowiedzi wynikało, że za „doskonale” uważają na ogół mężczyźni taką kobietę, która: 1) przeczytane przez siebie dzienniki porządnie składa, a nie zostawia ich rozrzuconych na stole, czy kanapie, 2) która nie obmawia swych przyjaciółek podczas ich nieobecności, 3) która nie kupuje fatalnych na różnych „wyprzedazach” i wreszcie, 4) która zawsze uczciwie i dokładnie podaje swój wiek...

O ile wliczone powyżej zalety miałyby stanowić o pełnej doskonałości kobiet, to nie trudno byłoby zaiste każdej z nas zasłużyć na miano „doskonalej”... Może z tym ostatnim tylko warunkiem byłby pewien kłopot?... Ada.

Z TEKI MĄDROŚCI CHIŃSKICH:

— Nasze życie jest ograniczone, ale nieograniczone jest to, co mamy do poznania.

— Człowiek może się dobrze przejrzeć w wodzie stojącej, a nie bieżącej. Tylko to, co samo ma spokój, może dać spokój innym.

— Ludziom na ogół podobają się ludzie do nich podobni, a mają zastrzeżenia przeciwko takim, którzy są inni, niż oni.

— Człowiek, który wie o swej głupocie, nie jest wielkim głupcem.

— Gdy Kwang Tse przybył do miasta Sungu spędził tam noc w oberży. Właściciel tej oberży miał dwie żony. Jedną z nich była piękna, druga brzydka. Gospodarz nienawidził pięknej żony, a kochał brzydką.

Kwang Tse zapytał dlaczego tak jest. Na to mu odpowiedział służący:

Piękna jest tak pewna swej urody, że ludzie nie uważają ją za piękną, brzydka natomiast tak jest przekonana o swej brzydocie, że nie wydaje się brzydką.

Pamiętajcie, o uczniowie moi — dodał Kwang Tse — że należy być cnotliwym, ale nie chętnie się cnotą, a wszędzie, gdzie się pojawicie, będziecie lubiani.

— Człowiek w tym swoim ziemskim życiu wydaje się jak promień słońca, który błysnął przez szparę. Przez chwilę jest, a w następnym momencie zgaśnie.

Humor

— Pan nauczyciel wyjaśnia w szkole: ...Tradycja, moje kochane dzieci, to jest coś co pochodzi z ojców na synów...

Na drugi dzień Bodzio spóźnił się do szkoły i tłumaczy się:

— Nie mogłem przyjść na czas, panie nauczycielu, bo mamusia zapomniiała wczoraj wieczorem załatać mi tradycję i musiała to robić dopiero dzisiaj rano...

Mały Waciuś od dwóch godzin sprzecza się ze swoim braciśkiem. W końcu matka ma już tego dość:

— Przestań Waciu — mówi — uspokójcie się nareszcie. Pamiętaj, że mądry głupszemu ustępuje...

— Tak, tak... dobrze, dobrze... tylko, że ja nie jestem taki głupi, żeby być tym mądrzejszym...

Ciotka Apolonia ma pod sześćdziesiątkę i nie grzeszy urodą. Jak legenda rodzinna głosi, przejechała jej przez nos cyklista, gdy była jeszcze piękną, młodą dziewczyną. Ale starzy ludzie twierdzą, że to był wóz meblowy.

Pod wpływem ataku sentymentu ciotka Apolonia zbliża się do małego swego siostrzeńca Waciuś:

— Waciuś pocałuj mnie zaraz. Dostaniesz 10 groszy...

— Nie mogę, ciotciu. To za tanio...

— Ach, ty smarkaczu... Jak to za tanio?

— Ja za wypicie łyżki tranu wielorybiego dostaję 10 groszy!

Kazio przynosi do domu trzy zielone żabki.

— Po co to paskudztwo? — pyta matka.

— Zielone żabki przepowiadają pogodę, będą je trzymał w słoju...

— Na to wystarczy ci jedna...

— Ach, przy tej naszej pogodzie może lepiej będzie jak się naradza...